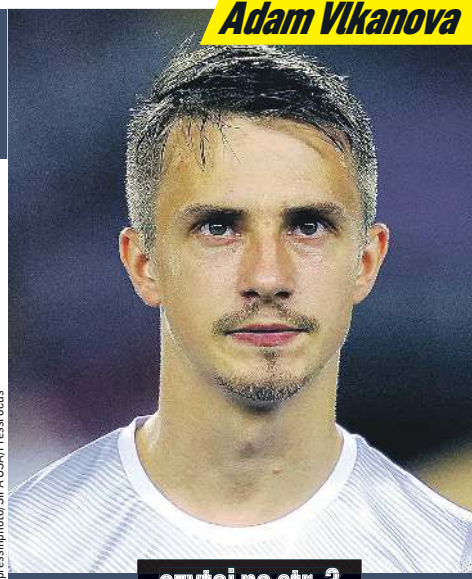


Sport

Adam Vlkanova



czytaj na str. 3

Fot. pressphoto/SPA USA/PresFocus

Skok w Nowy Rok

Choć 1 stycznia 2024 roku w Garmisch-Partenkirchen odbędzie się drugi konkurs 72. Turnieju Czterech Skoczni, to już dziś w kwalifikacjach w Oberstdorfie powinniśmy zorientować się w możliwościach Kamila Stocha, Dawida Kubackiego, Piotra Żyły, Pawła Wąska, Macieja Kota i Aleksandra Zniszczoła. Czy nadchodzący rok poprawi humory naszych kibiców?



Kamil Stoch niemiecko-austriackie zawody wygrał trzy razy! To zobowiązuje...

Fot. Tadeusz Mieczyski/PresFocus

czytaj na str. 16



Nerwowo w Podbeskidziu

czytaj na str. 5

Fot. Krzysztof Dzierżawa/PresFocus



Roque zastąpi Roberta?

czytaj na str. 7

Fot. PAP/EP



Od dziś Puchar Polski

czytaj na str. 12-13

Fot. Lukasz Sobala/PresFocus

PKO BP EKSTRAKLASA
20. KOŁEJKA (9-12.02.2024)

PIĄTEK

- Stal Mielec – Puszcza Niepotomice 18.00
■ Ruch Chorzów – Legia Warszawa 20.30

SOBOTA

- Cracovia – Radomiak 15.00
■ Piast Gliwice – Górnik Zabrze 17.30
■ Lech Poznań – Zagłębie Lubin 20.00

NIEDZIELA

- Warta Poznań – Raków Częstochowa 12.30
■ Widzew Łódź – Jagiellonia Białystok 15.00

- Śląsk Wrocław – Pogoń Szczecin 17.30

PONIEDZIAŁEK

- Korona Kielce – ŁKS Łódź 19.00

1. Śląsk	19	41	31:15
2. Jagiellonia	19	38	45:27
3. Lech	19	33	32:25
4. Raków (m)	18	32	35:22
5. Legia (p, sp)	19	32	29:23
6. Pogoń	19	30	34:23
7. Górnik	19	26	22:21
8. Zagłębie	19	25	22:31
9. Piast	18	24	18:14
10. Radomiak	19	24	24:23
11. Stal	18	22	25:29
12. Widzew	19	22	22:27
13. Cracovia	19	21	22:28
14. Puszcza (b)	18	20	24:34
15. Warta	19	19	20:26
16. Korona	18	18	19:21
17. Ruch (b)	19	13	22:34
18. ŁKS (b)	18	10	13:36

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

FORTUNA 1. LIGA
20. KOŁEJKA (16-19.02.2024)

- GKS Tychy – Odra Opole
■ GKS Katowice – Motor Lubin
■ Zagłębie Sosnowiec – Znicz Pruszków
■ Podbeskidzie Bielsko Biata – Resovia
■ Stal Rzeszów – Wista Kraków
■ Polonia Warszawa – Arka Gdynia
■ Górnik Łęczna – Miedź Legnica
■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów
■ Lechia Gdańsk – Wista Płock

1. Arka	19	34	28:20
2. Tychy	18	34	25:20
3. Motor (b)	18	32	26:22
4. Lechia (s)	19	32	26:17
5. Wista K.	19	31	38:22
6. Odra	19	31	22:17
7. Wista P. (s)	18	29	25:22
8. Miedź (s)	18	28	28:19
9. Bruk-Bet	19	27	33:26
10. Górnik Ł.	18	27	18:18
11. Katowice	18	24	26:22
12. Stal	19	23	26:29
13. Znicz (b)	19	23	15:22
14. Chrobry	19	21	19:32
15. Polonia (b)	19	19	24:28
16. Resovia	18	17	17:32
17. Podbeskidzie	18	16	13:25
18. Zagłębie	19	11	14:30

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

Zabójczy finisz „Grosika”

Kapitan zespołu głosami kibiców został najlepszym zawodnikiem swojej drużyny w grudniu.

POGOŃ SZCZECIN

Kibice „Portowców” uznali, że najlepszym zawodnikiem ich drużyny w grudniu był Kamil Grosicki. Głosy na kapitana oddało 51,6% kibiców! W klubowych mediach społecznościowych (facebook + twitter) sympatycy „Dumy Pomorza” oddali 2500 głosów. „Grosik” zebrał ponad połowę, 2. miejsce przypadło Rafałowi Kurzawie (23,7% głosów), a kolejne zajęli Valentin Cojocar (16,5%) oraz Efthymios Koulouris (8,2%). Wkrótce reprezentant Polski odbierze nagrody za zwycięstwo w plebiscycie przygotowane przez jego pracodawcę oraz partnera Pogoni, firmę Lexus Szczecin.

Zdobywcy nagrody w sezonie 2023/24

Lipiec - Efthymios Koulouris

Wrzesień - Wahan Biczachczjan

Październik - Valentin Cojocar

Listopad - Kamil Grosicki

Grudzień - Kamil Grosicki

Dwa razy drugi

A skoro o kapitanie Pogoni mowa, to w rundzie jesiennej sezonu 2023/24 był wyróżniającym się piłkarzem nie tylko w swoim zespole, ale w całej ekstraklasie. Na finiszu rundy „Grosik” złapał imponującą formę, co skutkuje wysokimi miejscami w klasyfikacji najlepszych ligowych snajperów i asystentów. Na przerwę zimową udał się z dorobkiem 8 goli i 5 asyst. W klasyfikacji najlepszych strzelców ligi daje mu to 3. pozycję ex aequo z klubowym kolegą, Grekiem Efthymiose Koulourisem, Ilją Szkurinem ze Stali Mielec oraz Pedro Henrique z Radomiaka. Niekwestionowanym liderem w tej klasyfikacji jest napastnik Śląska Wrocław, Erik Exposito (14 goli), za którego plecami czai się... obrońca Jagiellonii Białystok, Bartłomiej Wdowik (9 goli). W klasyfikacji najlepiej asystujących Grosicki jest drugi, a prowadzi Dominik Marcuk z „Jagi” (6 asyst).

Równoległość ze Szkurinem

Warto jeszcze zerknąć na klasyfikację kanadyjską.



Końcówka roku należała do Kamila Grosickiego.

W niej kapitan granatowo-bordowych jest wiceliderem (13 pkt), zaś 1. miejsce zajmuje wspomniany Exposito (17 pkt).

Najlepsi ekstraklasowicze w klasyfikacji kanadyjskiej

Erik Exposito (Śląsk) - 17 pkt (14 goli+3 asysty)

Ilja Szkurin (Stal) - 13 pkt (8+5)

Kamil Grosicki (Pogoń) - 13 pkt (8+5)

Pedro Henrique (Radomiak) - 12 pkt (8+4)

Kristoffer Velde (Lech) - 11 pkt (7+4)

Bartłomiej Wdowik (Jagiellonia) - 11 pkt (9+2)

Oferty od outsiderów

Nieoczekiwanie „gorącym towarem” tej zimy stał się prawy obrońca „Dumy Pomorza”, Linus Wahlqvist. 27-letni Szwed w rundzie jesiennej wystąpił w 19 meczach. Na listę zdobywców bramek się nie wpisał, ale miał 3 asysty - w meczach z Legią (3:4), Puszcą (2:0) i Widzewem (2:1). Gola natomiast strzelił drużynie Linfield FC z Irlandii Północnej w zwycięskim (3:2) meczu „portowców” w ramach Ligi Konferencji Europy. Nieoficjalnie ofertę transferu Wahlqvista złożyły niemieckie SV Darmstadt 98, zajmu-

jący 18. miejsce (ostatnie) w tabeli Bundesligi oraz francuski Clermont Foot 63, który również zajmuje 18. pozycję w tamtejszej Ligue 1. Obie propozycje piłkarz miał jednak odrzucić, ale w jego decyzji nie było niczego dziwnego, bo za pół roku mógłby mieć w CV spadek. I po co?

Reprezentant Szwecji (14 występów) rozegrał w Pogoni 36 meczów, z czego 31 w ekstraklasie, 3 w LKE i 2 w Pucharze Polski. Strzelił w nich gola, dołożył 5 asyst. Jego kontrakt z Pogonią wygasa 30 czerwca 2026 r.

Bogdan Nather

Królowie wyjazdów

Obecnym liderom ekstraklasy w rundzie wiosennej wystarczy zdobyć na obcych boiskach 5 pkt, by pobić rekord z sezonu 2011/12.

ŚLĄSK WROCŁAW

Jesienią w 19 potyczkach podopieczni trenera Jacka Magiera zgromadzili 41 punktów, z czego aż 23 w spotkaniach wyjazdowych. Na ów dorobek złożyło się 7 zwycięstw, 2 remisy i porażka; bilans bramkowy 16:8. Nie trzeba chyba dodawać, że pod tym względem zielono-biało-czerwoni nie mieli sobie równych w ligowej stawce. Druga w tabeli Jagiellonia na obcych boiskach zdobyła 13 pkt, podobnie jak trzeci Lech, czwarty Raków

sięgnął po 8 „oczek”, piąta Legia ma 12 pkt, natomiast szósta Pogoń Szczecin aż 16 pkt (5 zwycięstw, remis, 3 porażki).

Wstrząsająca seria

Wspomniane 23 pkt zdobyte przez Śląsk poza Wrocławiem to więcej niż w całych 11 ostatnich sezonach! Jedynej porażki w meczu wyjazdowym podopieczni Jacka Magiera zaznali 12 sierpnia w Mielcu ze Stalą 1:3. Warto przywrócić się wyjazdowej „ścieżce” wrocławian: Korona 1:1 (gol: Martin Konczkowski), Stal 1:3 (Erik Exposito), Widzew 2:0 (Nahuel Leiva, Aleksander Paluszek), Pogoń 2:0 (Petr Schwarzer, Piotr Samiec-Talar), Puszcza 3:1 (Exposito 2, Burak Ince), Warta 1:0 (Ince), Ruch 2:2 (Łukasz Bejger, Leiva), Cracovia 1:0 (Leiva), Radomiak 1:0 (Exposito),

Zagłębie 2:1 (Michał Rzechowski, Exposito).

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jeszcze, że „pusty przebieg” w spotkaniach wyjazdowych miał tylko ŁKS Łódź! Podopieczni Kazimierza Moskała, a później Piotra Stokowca przegrali 8 meczów na obcych boiskach i mogą się „pochwalić” bilansem bramkowym 3:17!

Poprzeczka coraz wyżej

Z obecnego dorobku dumny może być przede wszystkim trener Magiera, który w pierwszym podejściu do Śląska miał mizerne osiągnięcia w wyjazdowych potyczkach. W sezonie 2021/22 zaksiegował tylko 12 pkt (3 zwycięstwa, 3 remisy, 7 porażek).

Tak prezentuje się wyjazdowa zdobycz Śląska na półmetkach minionych rozgrywek



Hiszpański pomocnik Matias Nahuel Leiva większość bramek zdobył w meczach wyjazdowych.

sezon 2023/24 - 23 pkt

(bramki 16:8) - 10 meczów

sezon 2022/23 - 11 pkt

(7:10) - 9 meczów

sezon 2021/22 - 11 pkt

(18:19) - 10 meczów

sezon 2020/21 - 7 pkt

(9:13) - 10 meczów

sezon 2019/20 - 15 pkt

(9:4) - 9 meczów

Pogoń za rekordami

Obecny wynik wyjazdowy drużyny z Oporowskiej jest tym bardziej godny podkreślenia, że „wykręciła” średnią na poziomie 2,3 pkt! W sezonie

2011/12, gdy pod wodzą trenera Oresta Lenczyka Śląsk sięgnął po tytuł mistrzowski, ta średnia wyniosła „tylko” 1,8 pkt (27 „oczek” w 15 potyczkach). W rundzie wiosennej wrocławianie złożyli wizytę na siedmiu stadionach (21 pkt do zdobycia), więc jeśli zaksiegują 5 pkt, to pobiją dotychczasowy rekord. By średnia była wyższa, muszą postarać się o zdobycie 8 „oczek”, wtedy będzie ona na pułapie 1,82 pkt.

Bogdan Nather



Adam Vlkánov (z lewej) to zawodnik, na którego działacze Ruchu raczej nie będzie stać.

Beniaminek sprowadzi Czecha?

Przy Cichej przygotowują się do ruchów transferowych. Wokół drużyny więcej jest jednak znaków zapytania niż pewników.

RUCH CHORZÓW

Ruch po bardzo słabej rundzie jesiennej nie może sobie pozwolić na pomyłki; zarówno na polu transferowym, jak i wiosną na ligowych boiskach.

Spore wymagania

- Chcemy dokonać 3-4 transferów, by nowi zawodnicy byli wzmocnieniem tej drużyny - mówi kilka tygodni temu na naszych łamach prezes **Seweryn Siemianowski**. W kontekście potencjalnych wzmocnień wymienia się ostatnio przede wszystkim doświadczonego ofensywnego pomocnika Adama Vlkánovę. To 29-letni Czech, który broni barw Viktorii Pilzno, i ma z nią kontrakt do czerwca 2025 roku. Szanse, by przenieść się do Chorzowa nie są jednak wielkie. Na przeszkodzie stoją finanse. Dziś Ruchu nie stać na wydatek rzędu 400-500 tysięcy euro za jednego piłkarza, a takiej kwoty domaga się jego obecny klub. W grę może wchodzić krótkie - półroczne - wypożyczenie, by zawodnik się odbudował i wypromował na polskim rynku.

Vlkánov nie może być zadowolony ze swojej pozycji w Viktorii. W tym sezonie wystąpił łącznie w 18 spotkaniach, strzelił 3 gole i zanotował 4 asysty. W większości meczów wchodził z ławki rezer-

wowych. Nawet przy opcji transferu czasowego Ruch będzie miał problemy, bo Vlkánov to na czeskim rynku zawodnik uznany, trzykrotny reprezentant kraju (wszystkie występy zanotował w Lidze Narodów w 2022 roku). Jego obecna wartość według portalu Transfermarkt szacowana jest na 1,3 miliona euro. Sprowadzeniem 29-latką zainteresowany jest również FC Hradec Kralove, z którego latem 2022 roku trafił do Pilzna. Według czeskich mediów, na przeszkodzie również mogą stanąć finanse i wysokość kontraktu indywidualnego.

Kto trenerem?

Transfer Czecha do Ruchu jest jednak możliwy, ale niekoniecznie Vlkánov. Przedstawiciele „Niebieskich” penetrują południowy rynek za naszą południową granicą. Obecnie najbliższym transferu jest jednak skrzydłowy Lecha Poznań, 20-letni Filip Wilak, który pomógłby rozwiązać problem z młodzieżowcami. W odwodzie jest jeszcze kilku innych młodych zawodników, którym chorzowianie się przyglądają. To m.in. Tobiasz Kubik ze Skry Częstochowa, jeden z wyróżniających się graczy na poziomie 2. ligi. Tu jednak również problemem może być konkurencja, bo wypożyczony z Rakowa pomocnik jesienią wpadł w oko kilku skautom.

PLAN PRZYGOTOWAŃ

8 stycznia pierwszy trening
9-11 stycznia badania na AWF Katowice
17 stycznia sparing z Polonią Bytom
20 stycznia - 1 lutego zgrupowanie w Beleku
23 stycznia sparing z Kecskemeti TE (Węgry)
26 stycznia sparing z Dritą Gnjilane (Kosowo)
30 stycznia sparing z Brerą Strumica (Macedonia Płn.)
2 lutego sparing z Odrą Opole

Ruch opublikował plan przygotowań do rundy wiosennej. Na pierwszych zajęciach chorzowianie pojawią się w poniedziałek, 8 stycznia. W ramach zimowego okresu przygotowawczego zaplanowano m.in. zgrupowanie w tureckim Beleku oraz co najmniej 5 sparingów. Jeszcze przed wylotem na zgrupowanie Ruch zagra z Polonią Bytom, natomiast po powrocie z Odrą Opole. Najważniejsze pytanie, które jednak dzisiaj nurtuje kibiców „Niebieskich”, brzmi: czy okres przygotowawczy chorzowianie rozpoczną pod wodzą Jana Wosia? Dziś trudno jednoznacznie wyrokować, ale roszada na stanowisku pierwszego trenera nie byłaby chyba zbyt wielką niespodzianką. Jedyne co dzisiaj wiadomo to fakt, że czasu w Chorzowie na zmiany jest coraz mniej...

(td)

Dwóch na plus

Końcówka roku to idealny moment na podsumowania, więc przyjrzelśmy się jesieni w wykonaniu nowych zawodników klubu z Okrzei. Ilu spełniło oczekiwania?

PIAST GLIWICE

Latem gliwicki klub zakontraktował pięciu zawodników, ale każdy pojawiał się w innym czasie i z innego powodu. Serhij Krykun był konkretnym i szybkim ruchem transferowym, młodzi Piotr Urbański i Marcel Bykowski musieli do siebie przekonać trenera podczas obozu, testy przeszedł również Filip Karbowy. Pomocnik Miłosz Szczepański z kolei zawodnikiem Piasta został 1 września i był okazją last minute. Jak po tych kilku miesiącach można ocenić wyżej wymienionych piłkarzy?

Mogą dać jeszcze więcej

Zdecydowanie na plus należy ocenić Krykuna oraz Szczepańskiego, choć w obu przypadkach rezerwy są spore i to z różnych przyczyn. Krykun, który w poprzednim sezonie wyróżniał się na zapleczu ekstraklasy w barwach Górnika Łęczna, startował przy Okrzei z pozycji rezerwowego, ale stał się podstawowym graczem, który poradził sobie na kilku pozycjach i miał moment, gdy był niezwykle skuteczny. Wydawało się, że dynamiczny piłkarz się rozkręca, lecz na początku listopada - w meczu Pucharu Polski z Brukselą - doznał złamania kości czaszki. Stracił 1,5 miesiąca i treningi wznowi dopiero w styczniu. Gdy wróci do formy, to z pewnością da wiele dobrego drużynie, bo jego przebojowość i odwaga w grze robią różnicę.

Szczepański z kolei późno dołączył do drużyny i też musiał popracować na zaufanie sztabu szkoleniowego. Wykorzystywał zwłaszcza okresy przerw ligowych, wyróżniając się w sparingach. W końcówce jesieni grał już regularnie i miał coraz większy wpływ na postawę drużyny. Gol i trzy asysty we wszystkich meczach to załóżkę, co ten zawodnik może dać wiosną. Z pewnością w środku pomocy gliwiczanie rywalizacja jest największa, ale najbardziej zyskuje na tym drużyna i trener Aleksandar Vuković, który ma wybór.

Wiele przed nimi

W kadrze Piasta znalazło się także dwóch bardzo młodych, ofensywnych piłkarzy. Marcel Bykowski to syn Macieja Bykowskiego - 238 meczów i 38 bramek w ekstraklasie (m.in. Sokół Tychy, Polonia Warszawa, Polonia Bytom, ŁKS). 19-latek dobrze prezentował się w letnich sparingach i na początku sezonu dość regularnie pojawiał się w końcówkach spotkań. Potem jednak przepadł i nie mógł się w meczowej kadrze. Najwięcej minut otrzymał przeciwko Cracovii, bo aż... 7. Z **Piotrem Urbańskim** było inaczej, bo na początku próżno było go szukać w kadrze. 19-letni, też wysoki napastnik, w lidze pojawił się raz, a konkretnie w ostatnim meczu 2023 roku. Przeciwno Stali Mielec biegał po murawie przy Okrzei przez 45 minut i choć miał kilka dobrych zagrań, to po przerwie już go nie zobaczyliśmy. Była to jednak dla niego cenna lekcja. - Dziękuję kibicom za wsparcie. Muszę podkreślić, że otrzymałem je

również od wszystkich zawodników oraz sztabu, za co jestem bardzo wdzięczny - przyznał. Kto wie czy zimowe przygotowania nie sprawią, iż Urbański znajdzie się wyżej w hierarchii niż Gabriel Kirjecznyk, który wyraźnie obniżył loty.

Ocena niemożliwa

Na koniec zostawiliśmy sobie Filipa Karbowego, którego samo zakontraktowanie było już zaskakujące. Piast za bardzo nie potrzebował kolejnego pomocnika. Trudno było się spodziewać, że 26-latek, który nie podbił 1 ligi, stanie się ważnym ogniwem ekstraklasowego Piasta. Zawodnik podpisał umowę do lata 2025 i... tyle go kibice widzieli. W pierwszej części sezonu nie wybiegł na boisko, choć 12-krotnie zasiadał na ławce rezerwowych. Okazało się jednak, że był to szczyt jego możliwości. Ocenę piłkarza nie można, bo nie uczestniczyliśmy w żadnym treningu, ale fakt, że sztab szkoleniowy o niego nie sięgnął, też coś mówi... **(kris)**

LETNIE NABYTKI PIASTA

- Miłosz Szczepański - 16 meczów, 833 minuty, 1 gol, 3 asysty
- Serhij Krykun - 15 meczów, 845 minut, 3 gole, 2 asysty
- Marcel Bykowski - 8 meczów, 44 minuty, 0 goli, 0 asyst
- Piotr Urbański - 1 mecz, 45 minut, 0 goli, 0 asyst
- Filip Karbowy - 0 meczów, 0 minut, 0 goli, 0 asyst



Spośród zawodników sprowadzonych przez gliwiczanie latem najlepsze liczby „wykręcił” Serhij Krykun.

13. CRACOVIA



STRZELCY (22)

5 - Kallman, 4 - Ghita, Knap, 3 - Makuch, Rakoczy, 1 - Atanasov, Glik, Jaroszyński.

PLUS

POMOCNY DEBIUTANT

■ Sebastian Madejski przeszedł bardzo długą drogę, by spełnić marzenie o występach w ekstraklasie. Pierwszą styczność miał z nią jako rezerwowym bramkarz Podbeskidzia Bielsko-Biała w sezonie 2013/14, a zadebiutował dekadę później w Cracovii. Wielu przecierało oczy, gdy okazało się, że wygrał rywalizację z Lukaszem Hroszszem i Adamem Wilkiem. Decyzja trenerów się obroniła - Madejski w większości spotkań utrzymywał wysoki poziom, broniąc największą liczbę strzałów w lidze (63, podobnie jak Henrich Ravas z Widzewa Łódź), a klub przedłużył z nim umowę do 30 czerwca 2026 roku. Zastąpił na to.

MINUS

TRUDNY PRZESKOK

■ Wybieraliśmy spośród kilku kandydatów, ale ostatecznie postawiliśmy na szybkiego, ale mało efektywnego Mateusza Bochnaka. W I-ligowym Chrobrym Głogów strzelał gole i asystował jak nakręcony, za to w ekstraklasie dobre miał tylko momenty. Za nim dwie pełne rundy, więc czas na aklimatyzację minął. Powoli należy sobie zadawać pytanie, czy dla wychowanka szczecińskiej Pogoni ekstraklasa to nie są jednak za wysokie progi? Jesienią bez bramki i kluczowego podania, a w lidze i pucharze rozegrał ponad 800 minut.

Blade „Pasy”

O jesieni w wykonaniu Cracovii nie można napisać, że była tak dobra, jak jej ostatni mecz.

W zespole Jacka Zielińskiego czasem razem, a czasem wyimennie, szwankowały obrona i atak. Pod koniec roku „Pasy” wpadły, a potem uciekły ze strefy spadkowej, jednak na wiosnę nie mogą tak grać z ogniem. Z ekstraklasową rzeczywistością twarde zderzenie zaliczył Kamil Glik. 35-latek w formie z jesieni może myśleć o powrocie do reprezentacji, ale tylko w celu pożegnania się z drużyną, której tak wiele dał. Środkowy obrońca nie zatrzyma czasu, a tym bardziej go nie cofnie, ale trzeba mu dać jeszcze jedną szansę. Na wiosnę, po przepracowaniu pełnych przygotowań, będzie mógł udowodnić, że zsyłanie go

na sportową emeryturę jest przedwczesne. Jeżeli jednak się nie poprawi, jego ważna do połowy 2025 roku umowa będzie dla „Pasów” problemem. Na razie historia Gлика przypomina sprowadzenie Jewhena Konoplianki, który też miał znane nazwisko. I tylko z tego powodu wciąż pamiętamy, że niedawno grał pod Wawelem.

Końcówka roku bez wątplenia należała do Benjamina Kallmana. Fiński napastnik strzelił w grudniu 3 gole, w tym 2 wyjątkowej urody, i dołożył 2 asysty. Z 5 trafieniami ratuje honor ofensywnych zawodników, których w klasyfikacji strzelców wyprzedzali środkowy obrońca Virgil Ghita oraz defensywny pomocnik Karol Knap. Prze-



Decyzja o pozyskaniu Kamila Gлика (z prawej) na razie się nie broni...

dzierając się przez zasieki obronne Ghita udowodnił, że nie bez przyczyny trener nazwał go kiedyś czołgiem, który niszczy wszystko, co spotyka na swojej drodze. 25-latek miewał jednak wiele meczów, w których irytował, nie trafiał przez 4 miesiące, a czasem przeszkadzał pod swoją bramką. Podobne problemy ze skutecznością miał Patryk Makuch, któremu również nie można było odmówić mrówczej pracy, ale walką nie da się zatuszować wszystkich braków. Zieliński w takich sytuacjach często powtarzał, że jego drużyna jest bezzębna. Najlepszym dowodem na to stwierdzenie był mecz ze Śląskiem Wrocław przegrany 0:1, choć od 52 minuty rozgrywany w przewadze

zawodnika, a od 78 minuty przeciwko dziewięciu rywalom!

Przed startem sezonu szkoleniowiec „Pasów” nie dostał ani jednego nowego zawodnika. Dopiero przed zamknięciem okna transferowego pozyskano dwóch obrońców, z których żaden nie okazał się wzmocnieniem. Wąska kadra, do tego przedłużające się problemy piłkarzy, na których powrót liczył Zieliński, sprawiły, że Cracovia była w ostatnich miesiącach nieprzewidywalna. Nie zawsze pierwsze skrzypce potrafił grać Michał Rakoczy, co było widoczne zwłaszcza na ostatniej prostej, gdy był już bardzo zmęczony.

Przed startem rozgrywek Zieliński mówił: „jeśli nie wydarzy się nic typu

kartki, kontuzje, to damy sobie radę”. To naiwne myślenie, bo na dłuższą metę problemów nie da się unikać, nawet jeżeli bardzo się chce, by nic się nie wydarzyło. Cracovia dość boleśnie się o tym przekonała - piłkarze dłużej wracali po urazach lub pojawiały się nowe, które komplikowały plany sztabu. Mimo to, drużyna powinna zgromadzić kilka punktów więcej i przerwę zimową spędzać w nieco lepszych nastrojach. W niektórych meczach brakowało zaangażowania, jak przykładowo z Ruchem Chorzów. Krakowianie nie wykorzystywali też atutu swojego boiska, na którym wygrali tylko dwa razy na 10 ligowych pojedynków.

Michał Knura

Możemy grać zdecydowanie lepiej

Rozmowa z Jackiem Zielińskim, trenerem Cracovii

Na ile wynik ostatniego meczu, w którym pokonaliście Legię 2:0, zmienia ocenę rundy w wykonaniu pańskiego zespołu?

- Nie możemy powiedzieć, że była super czy wspólna. Zdajemy sobie sprawę, że była przeciętna, chociaż uważam, że nasz dorobek punktowy jest zdecydowanie zbyt niski, biorąc pod uwagę to, co prezentowaliśmy w wielu meczach. Wygrana z Legią da nam wiele pozytywów, ważnych dla naszego spokoju psychicznego. Nie tylko wyszliśmy ze strefy spadkowej, ale potrafiliśmy pokonać zespół, który na wiosnę będzie grał w europejskich pucharach.

Czy pańska drużyna jest w stanie ustabilizować formę na dłuższy czas?

- Faktem jest, że nie wyszła nam ta runda, ale jestem przekonany i głęboko w to wierzę, że możemy grać zdecydowanie lepiej. Jak to się potoczy na wiosnę, w jakim układzie personalnym, nie zależy tylko ode mnie. Zespół powinien zostać wzmocniony, a jeśli pozostali gracze się podlecą i dojdą do swojej dyspozycji, to Cracovia będzie zdecydowanie mocniejsza.

Przez większość rundy miał pan ograniczone możliwości reagowania zmianami. Ilu piłkarzy chciałby pan pozyskać zimą, by sytuacja się poprawiła?

- Z niektórymi zawodnikami się pożegnamy, bo

gdzieś muszą grać. Dopóki nie powstaną druga drużyna, a może się to stać najwcześniej w czerwcu, dla dobra tych chłopców musimy ich wypożyczyć. Pierwszy zespół powinien zostać wzmocniony trzema konkretnymi graczami. Rozmawiamy. Mam nadzieję, że do obozu coś się wydarzy i ktoś już z nami do Turcji pojedzie. Z dwoma piłkarzami rozmawiałem osobście. Wierzę, że coś z tego wyjdzie, ale wiele rzeczy nie zależy ode mnie. Coś mogę „pociągnąć”, ale dalej powinno się to toczyć w klubowych gabinetach.

Mówił pan, że nie zanoszą się na odejścia, natomiast pół roku przed końcem kontraktu klub opuści Jakub Myszor, który trafi do Rak-

wa. Ostatnio zrezygnował pan z niego i nie zabierał do kadry meczowej...

- Od dawna nie był naszym podstawowym zawodnikiem, rzadko grał. Taką podjął decyzję, rozumiem, że chce występować w lepszym klubie. To ostatni moment, by „wziąć” za niego jakieś pieniądze. Mam nadzieję, że spożytkujemy je na konkretnego zawodnika, a Kubie życzę wszystkiego najlepszego, niech się rozwija. Etap Cracovii jest dla niego zakończony. Miał fajny poprzedni sezon, ale kontuzja go trochę przyhamowała. Nie mogłem mu dać gwarancji gry w podstawowym składzie, ponieważ przegrywał rywalizację, dlatego poszukał nowego wyzwania, co nie dziwi.

Pod koniec ubiegłego sezonu pojawili się plotki, że może pana zastąpić Marek Papszun. Klub to zdementował, a pan o rok przedłużył umowę. Od kilku tygodni w kontekście zatrudnienia w Cracovii wymienia się Janusza Niedźwiedzia. Jak pan na to reagował, gdy trwała seria ośmiu meczów bez zwycięstwa?

- Niedźwiedziem zawsze straszę, gdy zbliża się zima. Co w tym dziwnego? (śmiech). Ja do tego podchodzę bardzo spokojnie. Paradoxem jest to, że w Lechu byłem zwalniany po dwóch wygranych z rzędu, więc nic mnie już nie zdziwi. To normalne w piłce. Ciśnienie wytrzymałem. Zobaczymy co będzie dalej.

Notował
Michał Knura



Fot. PressFocus



Jonatan Kotzke (w białej koszulce) niespodziewanie zrezygnował z uganiania się za piłką.

Przestał grać

Jeszcze rok temu Jonatan Kotzke był podstawowym zawodnikiem Górnika...

GÓRNIK ZABRZE

Doświadczony niemiecki zawodnik ma ponad 300 ligo- wych gier od 3. ligi niemieckiej po naszą ekstraklasę. 33-lletni **Jonatan Kotzke** występował m.in. w rezerwach 1.FC Nürnberg oraz w TSV 1860 Monachium, Jahn Regensburg czy FC Ingolstadt 04.

W pierwszym składzie zabran

Z tym ostatnim klubem w sezonie 2021/22 występował jeszcze na zapleczu Bundesligi, zaliczając 11 występów. Po spadku do 3. ligi postanowił zmienić rozgrywki i kraj. Przyjechał do Polski i podpisał kontrakt z Górnikiem, gdzie akurat doszło do zmiany szkoleniowca, a Jana Urbana latem 2022 niespodziewanie zastąpił młody szkoleniowiec zza zachodniej granicy Bartosz Gaul.

W letnim okresie przygotowawczym Kotzke spisywał się na tyle dobrze, że wywalczył sobie miejsce w wyjściowym składzie. W pierwszej części sezonu grał regularnie w podstawowej jedenastce. Także 2023 zaczął od pierwszych minut, bo wybiegał na boisko w lutowych meczach z Radomiakiem i Rakowem. Potem było już gorzej. W pamiętnym spotkaniu z Wisłą Płock, które Górnik wygrał w marcu 3:2, na murawie pojawił się w końcówce. Był to dla niego mecz nu-

mer 16 w ekstraklasie, jak się okazało ostatni. Był też to ostatni mecz dla trenera Gaula, którego wkrótce zastąpił ponownie Jan Urban.

Kotzke tak mówił o grze w Polsce: - W drugiej Bundeslidze jest pięć, sześć to- powych i silnych zespołów, a reszta walczy. Podobnie rzecz ma się w polskiej ekstraklasie. Kilka czołowych drużyn, a reszta stara się jak może. Każdy tutaj może wygrać z każdym. Co do mnie, to przede wszystkim chcę grać w wyjściowym składzie. Pokazywać się z jak najlepszej strony i wygrywać. Dla mnie decyzja o przenosinach, patrząc na to z perspektywy kilku miesięcy, była dobra. W klubie bardzo dobra atmosfera, wielkie zainteresowanie ze strony kibiców. Do tego trener, który mi ufa. To dodaje pewności siebie - wyjaśniał „Sportowi” jesienią zeszłego roku. Potem wszystko się jednak posypało...

Kotzke nie był może jakimś wybitnym graczem, ale pokazywał się z solidnej strony. Częściej występował wtedy w drugiej linii niż w obronie, gdzie jest jego nominalne miejsce. Inna rzecz, że można było dać szansę komuś z miejscowych graczy.

Chce go Odra

Po zmianie szkoleniowca Kotzke w ogóle przestał grać, a latem tego roku rozstał się z Górnikiem. Gdzie trafił? Nigdzie. Został w Polsce, a konkretnie kilkadzie-

18
MECZÓW
w lidze i w Pucharze Polski w barwach Górnika rozegrał Jonatan Kotzke. W tuzinie z nich wybiegał na murawę w wyjściowym składzie. Na boiskach 2.Bundesligi wystąpił z kolei 42 razy.

siąt kilometrów od Zabrze w miejscowości Czyżowice tuż obok Wodzisławia, skąd pochodzi jego żona i gdzie oczywiście przyjeżdżał zanim pojawił się w Górniku. - Żona urodziła się w Niemczech, ma na imię Żaklina. Na Święta Bożego Narodzenia nieraz przyjeżdżałem do rodziców do Czyżowic. Kiedy więc pojawiła się oferta z Zabrze, to już dokładnie wiedziałem, gdzie jadę. Łatwiej było podjąć decyzję i to było świetne rozwiązanie - opowiadał.

Teraz zaszył się w Czyżowicach i o futbolu... nie chce słyszeć. A propozycja gry była, przynajmniej jedna i konkretna, a chodziło o czwartoligową Odrę Wodzisław. Działacze klubu, który w przyszłym sezonie chce grać w Lidze Śląskiej, nie raz, nie dwa rozmawiali z piłkarzem i z jego żoną, żeby namówić go na grę u siebie. Z Czyżowic do Wodzisławia to przecież rzut kamieniem, ledwie kilka kilometrów. Na stadion przy ulicy Bogumińskiej można stamtąd dojechać rowerem. Kotzke nie chce jednak nawet myśleć o powrocie na murawę. Na razie poświęca się rodzinie, ale może zmieni zdanie i jeszcze zobaczymy doświadczonego piłkarza z Niemiec na naszych boiskach?

Michał Zichlarz

Nerwowo w ratuszu

Ze skargą na prezesa klubu przybył na przedświąteczną sesję radnych kibic „górali”. Prezydent Bielska-Białej apelował o czas i zapowiedział spotkanie z fanami.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Krzysztof Przeradzki, powołany z początkiem grudnia na szefa klubu, nie miał łatwego startu.

Kilka ważnych pytań

Po zamieszczeniu zwiastującym z przedłużonym pobytom zagranicznym i opóźnionym rozpoczęciu przez prezesa pracy w spółce, pojawiły się kontrowersyjne pomysły z wprowadzeniem m.in. systemu prowizyjnego dla pracowników marketingu, a później niezbyt elegancki początek rozmów z dyrektorem sportowym Sławomirem Cieniałą i Markiem Sokołowskim na temat ich odejścia z klubu (w pierwszych rozmowach sugerowano im, że na drodze sądowej będą musieli domagać się należnych im pieniędzy). W przedświąteczny czwartek obradowała Rada Miejska w Bielsku-Białej. Tematem rozmów pod koniec roku tradycyjnie był budżet, ale niespodziewanie w trakcie sesji głos zabrał jeden z kibiców Podbeskidzia. Na początku podziękował prezydentowi Jarosławowi Klimaszewskiemu za wsparcie finansowe, jakiego samorząd udziela Podbeskidziu (w 2023 r. była to rekordowa kwota ok. 9 mln zł), ale potem skupił się na nowym prezesie i jego kolejnych pomysłach. Oprócz wspomnianych już zmian warunków pracy, pojawiły się nowe wątki.

- Jako dobry gospodarz musi pan wiedzieć, co się obecnie w klubie dzieje, bo nie wiem czy jest pan dobrze poinformowany. Nie uważam, moi koledzy kibice również nie uważają, by pan Przeradzki był osobą kompetentną na to stanowisko. Nie wiem czym był uwarunkowany jego wybór - mówił kibic. W trakcie kilkuminutowego przemówienia wymienił m.in. pomysł zamknięcia w trakcie dnia meczowego trzeciej trybuny na Stadionie Miejskim (kumulując kibiców tylko na jednej trybunie, klub miałby dodatkowych oszczędności na ochronie). Kibic zapewniał, że nie staje w obronie zwolnionego Bogdana Kłysa, bo „nie broniły go ani wyniki sportowe, ani finansowe”.

- Od trzech lat mówicie, że klub chce sprzedać. Dlaczego do tej pory się to nie udało? Byli różni ludzie, pan Borecki (były prezes i trener klubu - przyp. red.), firma Timago (jej właściciel ma także spółkę Zarys, która jest partnerem Górnika Zabrze - przyp. red.), która chciała kupić akcje pana Łukasza (mniejszościowy akcjonariusz Podbeskidzia, który posiada 35 proc. akcji - przyp. red.). Czemu nic się nie dzieje? - pytał i zaproponował, by 1 proc. akcji odkupiło Stowarzyszenie Sympatyków Klubu Podbeskidzie, bo prezydenci się zmieniają, a kibice będą z klubem do samego końca.

Wypowiedzenie dla trenera

Zmiany wyjaśniał prezydent **Jarosław Klimaszewski**. - Wyniki finansowe i sportowe od dłuższego czasu nie spełniały oczekiwań. Rada Nadzorcza stwierdziła, że czas na zmiany. Ta zmiana jest po to, by nie komplikować życia tylko troszkę posprzątać i po to, by ustabilizować sytuację finansową. Zapewniam, że mi jako prezydentowi i Radzie Miejskiej zależy na klubie i nie dopuścimy, żeby coś dramatycznego się wydarzyło. To o czym pan mówi, to naturalny proces restrukturyzacyjny - zapewniał prezydent dodając: - Proponowałbym się nie denerwować. Rozumiem że jest pan kibicem, ale proszę dać trochę czasu na kolejne działania. Dalej finansowanie z gminy będzie, jest to zaplanowane w budżecie. Jestem też krytykowany przez wielu mieszkańców, że daję na ten klub tyle pieniędzy. Ja sobie z tym radzę, proszę kibiców, by poradzili sobie, że jest nowy prezes. Być może robi radykalne ruchy, ale poczekajmy na efekty - apelował prezydent Klimaszewski. Gdy trwała sesja w klubie, wypowiedzenie dostał Adrian Olecki, trener czwartoligowych rezerw. Powodem najpewniej są kwestie finansowe, bo zespół jest wiceliderem oraz wygrał okręgowy Puchar Polski.

(gru)



Na razie z Podbeskidzia odchodzą działacze i trenerzy. Za chwilę to samo może być z piłkarzami...

11. GKS
KATOWICE

STRZELCY (26)

6 - Bergier, 4 - Jędrzych, Mak, 2 - Błąd, Kozubał, Rogala, 1 - Brzozowski, Danek, Marzec, Repka, Wasielewski; **samobójcza** - de Amo (Górniki).

PLUS

WYBRONIŁ SPORO PUNKTÓW

■ Na największe pochwały w ostatnim czasie zasługuje przede wszystkim Dawid Kudła. GKS co prawda nie traci najmniej bramek w lidze, ale gdyby nie dobra postawa golkipera, z pewnością straciłby jesienią jeszcze więcej punktów. To między innymi dzięki niemu katowiczanom udało się zremisować w trudnym spotkaniu z Arką u siebie. Mecz został zapamiętany przez to, w jakich warunkach zawodnicy musieli sobie radzić. Opady śniegu nie oszczędziły stadionu przy Bukowej, a sędziowie nie zdecydowali się na przerwanie pojedynku. Każdy gol mógł być na wagę złota, a 31-letni bramkarz wykazał się w najważniejszym momencie i pewnie obronił strzał z rzutu karnego, gdy gdyńianie mogli wyjść na dwubramkowe prowadzenie.

MINUS

KADROWE BRAKI

■ Po paru dobrych spotkaniach na otwarcie sezonu GKS prezentował się mierznie. Katowicki klub od początku września do końca zmagania w 2023 roku wygrał zaledwie 2 spotkania, w tym jedno ze słabym Chrobrym Głogów. Z perspektywy trybun trudno jest znaleźć przyczynę nagłego spadku formy. Kibice najbardziej obwiniają szkoleniowca i być może mają w tym trochę racji. Rafał Górak z całą pewnością nie pomógł drużynie w starciu z Wisłą Kraków pod koniec listopada, gdy katowiczanie mieli zwycięstwo podane na tacy. Zmiany w składzie dokonane przez trenera doprowadziły do tego, że GieKSa nie udało się nawet zremisować. Ten przykład pokazuje jednak nie tylko winę szkoleniowca, ale również problem kadrowy GKS-u. W praktyce meczowej okazuje się, że brakuje wartościowych zmienników, którzy wnieśliby coś pozytywnego w grę zespołu. Ciągłe wpuszczanie z ławki Jakuba Araka nie zmieniło nic w trakcie sezonu.

A zapowiadało się dobrze...

Dobry początek sezonu miał być zapowiedzią walki o awans, a potem GieKSa znalazła się w dolnej połowie tabeli.

Po 10. miejscu na koniec minionego sezonu GKS wszedł w nowe rozgrywki z przymrużeniem oka. Co prawda na starcie przegrał z Miedzią, ale później prezentował się dobrze i po 5 kolejkach był na 4. miejscu. Od tego momentu wiele się w Katowicach pozmieniało na złe, choć niezwykle trudno wskazać przyczyny. Od września rozpoczęła się dramatyczna seria drużyny z Górnego Śląska - 8 meczów bez zwycięstwa. Tym samym lokata GieKSy drastycznie się pogorszyła, przeczimując na odległym i niesatysfakcjonującym nikogo 11. miejscu.

Wydaje się, że momentem przełomowym był dla GKS-u mecz z Zagłębiem Sosnowiec. Przy Bukowej katowiczanie radzili sobie co najmniej dobrze. Przez całe spotkanie wydawało

się, że mieli wszystko pod kontrolą. Gole miały być tylko kwestią czasu, a to przyjezdni zdobyli jedyną bramkę w spotkaniu. Później przyszła trudna do przełknięcia porażka z Lechią Gdańsk 1:5, a kolejne utraty punktów przydarzyły się jakby siłą rozpędu. W międzyczasie GieKSa odpadła także z Pucharu Polski, ponosząc klęskę 0:4 z Górnikiem Zabrze przy Bukowej.

W trakcie sezonu przydarzyły się dwa spotkania, których przebieg był co najmniej zaskakujący, a które dobrze odwzorowują minioną rundę w wykonaniu katowickiej drużyny. Wyjazdowe starcie ze Stalą Rzeszów GieKSa rozpoczęła dobrze, strzelając bramkę w I połowie na 1:0. Później jednak czerwona kartka dla Mateusza Marca wszystko odwróciła.



Dawid Kudła nieraz musiał ratować zespół z opresji.

Nawet gol w osłabieniu nie pozwolił GKS-owi cieszyć się z kompletu punktów, bo w ciągu ostatniego kwadransu rzeszowianie zdołali wyrównać. Kolejnym meczem, który powinien zakończyć się zwycięstwem, był wyjazdowy pojedynek z Wisłą Kraków. Tam zawodnicy Rafała Góraka aż do doliczonego czasu gry prowadzili 2:1. Tego rezultatu jednak nie udało się utrzymać, bo na ostatniej

prostej Dawid Kudła musiał dwukrotnie wyciągać piłkę z siatki i ze zwycięstwa cieszyli się piłkarze z Krakowa.

Oczywiście w ostatnich miesiącach były też dobre mecze, jak ten na zakończenie roku z Chrobrym Głogów, w którym udało się efektownie wygrać 4:1. W trudnych warunkach górnośląska drużyna zremisowała z liderem Arką Gdynia u siebie. Ponadto

zwyciężyła także w spotkaniu z GKS-em Tychy. To jednak zbyt mało na rozbudzone apetyty fanów. GKS stać na więcej i nic dziwnego, że kibice mogą czuć rozczarowanie. Tym bardziej że w kilku spotkaniach na początku sezonu zobaczyli swój zespół w bardzo dobrym wydaniu i uwierzyli, że tym razem awans jest w zasięgu ręki.

Kacper Janoszka

Ronaldo przecież nie kupimy

Rozmowa z **Franciszkiem Sputem**, legendarnym bramkarzem GKS-u Katowice

Jak pan ocenia jesienią rundę w wykonaniu GKS-u?

- Różnie to bywało. Były dobre mecze, były słabsze. Nie mieliśmy niekiedy szczęścia, bo traciliśmy głupie bramki. Nie wiem czy tę rundę można uznać za udaną, ale twierdzę, że jest potencjał i ostatnim zwycięstwem GKS sprawił sobie wesołe święta. To jest dobry prognostyk na przyszłość. Można powalczyć jeszcze o to, żeby być w strefie barażowej. Wydaje mi się, że o 1. i 2. miejsce walczy zbyt dużo dobrych drużyn, ale walka o miejsce barażowe jest w zasięgu GKS-u.

Katowiczanie dobrze rozpoczęli sezon, ale później nie byli w stanie wygrać 8 ligowych meczów z rzędu. Skąd takie załamanie?

- Trudno powiedzieć, bo nie jestem w środku klubu i nie wiem co się w nim dzieje. Początek sezonu rzeczywiście był bardzo dobry, piłkarze grali dobrze. Potem coś się zacięło. Tylko jeden czy dwa mecze mnie omi-



nęły, więc widziałem, że gra była niezła, ale zawsze liczy się wynik. Niekiedy zaprzepaściliśmy mecze, które powinniśmy wygrać, a najbardziej boli to, że wiele z nich odbyło się na naszym boisku. Kibic chce zwycięstw u siebie! Musimy też jednak zdawać sobie sprawę z tego, że kadry mamy taką, jaką mamy. Trener ma wpływ, ale boisko weryfikuje zawodników. Po dobrym początku zespół się zaciął, ale wiem, że tak

się zdarza. A najgorsze jest to, że jak drużyna się zatnie, chce się na gwałt odbić. Tak się jednak nie da. Nie jest jednak dużo punktów straty do strefy barażowej, żeby się jeszcze załapać na walkę o najwyższe cele.

Kibice domagają się zwolnienia trenera Rafała Góraka. Taka zmiana przyniosłaby pozytywny efekt?

- Spędziłem w GKS-ie jako piłkarz 20 lat i 4 miesiące. Przeżyłem ponad 20 trene-

rów. Gdy przychodzi nowy trener, jest nowy bodziec, nawet dla tych, co czują się - mówiąc po śląsku - blank pewni. Przy zmianie trenera myślą o tym, że jest nowy i pojawia się werwa, mobilizacja. Czy to zadziała na dłuższą metę? Trener jest ważny, układa zespół w odpowiedni sposób. Jednak cokolwiek by zrobił, zawsze weryfikuje boisko. Choćby się nie wiadomo jaką taktykę ułożyło, za 15 minut i tak wszystko może się zmienić, a zawodnicy muszą sobie dać radę.

Gdzie widzi pan największe braki GKS-u?

- W obronie GKS jest solidny. W pomocy jest kilku zawodników, ale wszystko zależy od ustawienia. Ostatnio druga linia grała na w miarę dobrym poziomie. W ataku natomiast mamy naszego strzelca Bergiera. Jednak jego zadania nie ograniczają się do zdobywania bramek. Gra obronna zaczyna się właśnie od napastnika. Na boisku trzeba robić wszystko, żeby w fazie ataku mieć jednego zawodnika więcej

od przeciwnika, ale też nie można zapominać, że jak się coś zepsuje, to trzeba tak szybko wracać, żeby w obronie było jednego albo dwóch więcej! Dlatego właśnie gra obronna zaczyna się od przodu i jeśli to będzie się zależało, będzie dobrze. Mamy to, co mamy, Ronaldo przecież nie kupimy. Trzeba robić wszystko, żeby z tego materiału co mamy, zszyć całe ubranie, a nie tylko spodnie.

Czy GKS ma pana zdaniem jeszcze szansę na odrobienie strat?

- Do czerwca jest sporo czasu. To jest tylko piłka nożna i możemy jeszcze awansować. W 2024 roku ma zakończyć się budowa stadionu, więc najlepiej byłoby już teraz dostać się ekstraklasy. Jeśli nie uda się teraz, trzeba zrobić wszystko, żeby w kolejnych rozgrywkach już się w niej znaleźć. Gdy pyta pan czy GKS awansuje, to mogą tylko wznieść ręce i powiedzieć, że to wie tylko „ten u góry”.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Plan na... odpoczynek

Defensor Jakub Teclaw bardziej lubi dawać prezenty niż je otrzymywać.

Jakub Teclaw - solidny punkt tyszan w tym sezonie.

GKS TYCHY

Na czas Świąt Bożego Narodzenia tyszanie rozjechali się w dobrych humorach. Trzy zwycięstwa odniesione na koniec roku pozwoliły „trójkolorowym” wspiąć się na szczyt tabeli, w której mają tyle samo punktów co Arka, a o jeden mecz mniej.

Karpik, barszczyk i pierożki

Nic więc dziwnego, że **Jakub Teclaw**, który na początku tego roku przeniósł się na Górny Śląsk ze Stomilu Olsztyn, z zadowoleniem wrócił w rodzinne strony. 24-letni obrońca rozegrał w kończącym się roku 33 ligowe mecze oraz dorzucił dwa występy w Pucharze Polski i tylko 3-krotnie zaczął w tym czasie mecz na ławce rezerwowych. Był więc bezsprzecznie pierwszym wyborem sztabu szkoleniowego tyskiego zespołu, ale nie o tym będzie tu opowiadanie. W tym okresie bowiem na pierwszy plan wysuwają się święta i odpoczynek.

- Wigilia w naszej rodzinie wygląda klasycznie - powiedział w mediach klubowych wychowanek GKS Wiekielec. - Modlitwa, dzielenie się opłatkiem, kolacja, prezenty, deser i rozmowy. Ulubione przysmaki wigilijne w moim województwie, czyli warmińsko-mazurskim, to na pewno karpik, barszczyk czerwony z uszkami, bo to jest podstawa na wigilijny wieczór, oraz pierożki, które też bardzo lubię.

Czyli klasyczne, ale najlepsze dania wigilijne. Nie ma wyjątkowego specjału charakterystycznego dla regionu. Oczywiście śpiewa się także kolędy. Jeżeli chodzi o prezenty, to w moim wieku większą radość sprawia mi to, że komuś mogę coś podarować i sprawić miłą niespodziankę, dzięki której na buzi drugiej osoby mogę zobaczyć uśmiech, radość. Aczkolwiek sam też lubię dostawać prezenty, jednak zdecydowanie wolę dawać.

Reset głowy

Jakub Teclaw w klimacie świątecznym znacznie lepiej czuje się w roli „sprzątacza” niż „kuchcika”, czyli tak jak w tyskim zespole, gdzie odpowiada za porządek i ze swoich zadań w tej materii wywiązuje się solidnie. Co prawda w jego piłkarskich statystykach w kończącym się roku brakuje zdobytej bramki, a w rundzie jesiennej sezonu 2021/22, gdy przeprowadzał się z II-ligowego Stomilu Olsztyn do Tychów, miał ich 8, ale to także nie jest w tym okresie istotne.

- Święta w piłkarskim gronie to bez wątpienia czas wyczekiwany - dodał 24-letni stoper. - Im bliżej końca rundy jesiennej i zbliża się okres Bożego Narodzenia, a ten klimat czuć, bo miasta już są przystrojone, to zaczyna się głód rodziny i chęć powrotu do domu. W trakcie sezonu brakuje czasu, żeby побыć z rodziną, z babciami, z rodzeństwem. To jest też wyczekiwany czas resetu głowy, bo jednak dzień w dzień je-

steśmy w klubie, trenujemy, gramy mecze i cała uwaga jest skupiona na robocie, więc potrzebujemy takiego mentalnego odpoczynku i niemyślenia o piłce.

Raz w tygodniu na boks

Przy okazji filar tyskiej defensywy ujawnił jaki jest jego sposób na czas spędzany w domu w trakcie sezonu. - Czytam książki, ale tylko w podróży, bo gdy jestem w domu, to nie mogę się zmusić do siedzenia nad książką - wyjaśnił Jakub Teclaw. - Dbam też o swoje ciało i raz w tygodniu chodzę na boks. To jest fajna odskocznia od piłki i inny bodziec dla organizmu. Również robię dla siebie dodatkowo siłownię, ponieważ jestem świadomy tego, że jestem wysoki i momentami może mi brakować szybkości, więc staram się dobrze pracować nad motoryką. Mam zaufanego kolegę, który rozpisuje mi plany, według których działam, ale lubię też sobie odpocząć, poleżeć na kanapie i włączyć sobie jakiś serial albo film. A gdy przyjedzie dziewczyna, to z nią spędzić czas i pójść na spacer, dobry obiad czy dobrą kolację. Mam również kota, który również mi umila czas poza treningami. Do tego, jeżeli jest ekipa do gry, to wieczorami lubię sobie zagrać meczek w CS-a, ale to już na takie - że tak ujmę - typowe odmóżdżenie, żeby wrócić do treningów oraz gry i mieć z tego jak największą radość.

Jerzy Dusik

Nowy konkurent

Robert Lewandowski będzie miał rywala do miejsca w jedenastce „Barcy”.

HISZPANIA

Od środy w hiszpańskich mediach nie mówi i nie pisze się o niczym innym. Do katalońskiego zespołu dołączył już **Vitor Roque**. Od pół roku wiadomo że napastnik Athletico Paranaense dołączy do drużyny Xavi'ego, jednak nie było pewne czy nastąpi to po sezonie, czy jeszcze w jego trakcie. Wiele wyjaśniło się już w trakcie rozgrywek, między innymi przez to, jak słabo radził sobie Robert Lewandowski. Polski snajper strzelił jedynie 8 bramek podczas jesiennych zmagani. Słabo prezentował się także jego zamiennik Ferran Torres. Ten fakt spowodował, że Roque już teraz pozuje do zdjęć w dresie Barcelony, a od stycznia będzie dostępny do gry w lidze.

W środę Roque spędził pierwszy dzień w stolicy Katalonii. Zdążył przedstawić się kibicom i podzielić kilkoma przemysleniami. - Jestem bardzo szczęśliwy! To dla mnie spełnienie marzeń. Chcę uczyć się jak najlepiej, dobrze się bawić grając w piłkę i strzelając gole - powiedział na powitanie

brazylijski snajper. 18-latek w minionym sezonie zagrał w 25 ligowych starciach (część sezonu stracił przez kontuzję), w których zdobył 12 goli. - Granie w Barcelonie było moim marzeniem od zawsze. Moja obecność tutaj sprawia, że chcę wygrywać jak najwięcej i chcę pomóc jakkolwiek się da - stwierdził Brazylijczyk.

Dołączenie Roque do zespołu powoduje coraz więcej znaków zapytania przy nazwisku Lewandowskiego. Polak w obecnym sezonie spotyka się z krytyką. Hiszpański dziennik „Marca” pisze, że Roque nie jest problemem Lewandowskiego... na ten moment. Wcześniej dyskutowano na temat te-

go czy przyście Roque jest zapowiedzią odejścia polskiego snajpera. Teraz głosów o transferze Polaka jest mniej i raczej nie zapowiada się na to, by miał zmienić otoczenie już zimą. Choć o Brazylijczyku pisze się aktualnie w samych superlatywach, trudno oczekiwać, że nastolatek z miejsca stanie się pierwszoplanową postacią w jednym z najlepszych zespołów w LaLiga. Lewandowski konkurencji nie może lekceważyć, jednak wydaje się, że na razie jego pozycja jest niezagrożona. Nie zmienia to faktu, że musi zacząć strzelać co najmniej tak często, jak w poprzednim sezonie.

Kacper Janoszka



Vitor Roque już jest w Barcelonie.

Polskie kontrakty

WŁOCHY

Piotr Zieliński odejdzie z Napoli. Już chyba nawet władze neapolitańskiego klubu przestały się łudzić, że będzie inaczej. Polak łączony jest od tygodni z Interem Mediolan z uwagi na to, że w Neapolu kończy mu się kontrakt wraz z końcem sezonu. To oznacza, że drużyna z Mediolanu będzie mogła podpisać z nim umowę już w styczniu. Na to się wta-

śnie zapowiada, a informacje te potwierdził Fabrizio Romano, włoski specjalista od rynku transferowego podczas rozmowy z portalem Meczyki.pl. Włoch przekazał, że Napoli nie ma zamiaru przestać walczyć o pomocnika, jednak Polak nie chce przedłużać swojej przygody w Kampanii. Wpływ na to mogą mieć także ostatnie słowa prezesa klubu Aurelio De Laurentiisa, który niedawno stwierdził, że Zieliński jako Polak nie docenia

neapolitańskiego stońca i woli mediolańską mgłę. Umowa z włoskim klubem kończy się także Karolowi Linetemu. W jego przypadku jednak obie strony - klub Torino i sam zawodnik - są zainteresowane przedłużeniem umowy. W Turynie 28-latek znajduje się od 2020 roku, gdy przeniósł się z Sampdorii. W tym sezonie rozegrał 12 spotkań na stadionach Serie A i jego przygoda z „Granatą” zostanie najprawdopodobniej przedłużona. **(KJ)**

KRÓTKA PIŁKA

Na celowniku giganta

■ Jeden z najlepszych graczy ekstraklasy jesienią Bartłomiej Wdowik znalazł się na liście życzeń tureckiego Galatasaray. Według informacji podawanych przez „Fanatik” oraz yenisafak.com Turcy przyglądają się Polakowi od kilku miesięcy i widzą w nim ogromny potencjał. Zdaniem lokalnej prasy miałby zastąpić Angelino. Jesienią lewy obrońca Jagiellonii zdobył w lidze aż 9 goli oraz zadebiutował w reprezentacji

Polski. 23-latek wyceniany jest na milion euro.

Pięć sparingów

■ „Miedziowi” podali listę sparingpartnerów podczas styczniowego zgrupowania w Turcji. Nad Bosforem Zagłębie Lubin będzie przebywało od 19 stycznia do 2 lutego i zagra tam z pięcioma zagranicznymi rywalami. Przeciwnikiem ósmego po pierwszej części sezonu rozgrywek zespołu będą kolejno: 21 stycznia - FC Koper (Słowenia), 24 stycznia - FK Kruševgrad (Bułgaria), 30 stycz-

nia - SK Sigma Ołomuniec (Czechy), 1 lutego - ŁNZ Czerkasy (Ukraina) oraz tego samego dnia Dinamo Batumi (Gruzja).

Ofensywa Motoru

■ Jedenastka z Lublina zamierza w nowym roku zaważać o ekstraklasę. Beniaminek I ligi interesuje się kilkoma zawodnikami z ekstraklasową przeszłością. W tej grupie jest skrzydłowy Górnik Zabrze Robert Dądok, pomocnik Podbeskidzie Bielsko-Biała Michał Janota, a także Adam Radwański z Bruk-Betu Termaliki Nieciecza.

Bayern będzie kombinował

W Monachium zapowiada się ciekawa zima. Mistrzowie kraju muszą załatać dziury w składzie.

NIEMCY

Latem nie udało się zrealizować Bayernowi wszystkich założeń transferowych. Przede wszystkim chodziło o brak zakupu defensywnego pomocnika, o którego wnioskuje trener Thomas Tuchel od samego początku pobytu w klubie (czyli od marca).

Wyjeżdżają na mistrzostwa

Bardzo blisko zespołu był Joao Palhinha z Fulham, ale Bawarczykom na ostatniej prostej zabrakło czasu na zrealizowanie transakcji. Temat co prawda całkowicie „nie umarł”, ale teraz Bayern nie jest tak chętny na ściąganie Portugalczyka. Wpływ na to może mieć także fakt, że we wrześniu 28-latek przedłużył kontrakt ze swoim aktualnym pracodawcą, który tym samym umocnił swoją pozycję negocjacyjną.

Tuchel chce defensywnego pomocnika, natomiast działacze rozglądają się za stoperem. Już w trakcie jesieni było blisko tego, aby monachijscy zakontraktowali doskonale

im znanego, obecnie bezrobotnego Jerome'a Boatenga. Wszystko ostatecznie spaliło na panewce, a Bayernowi zdarzyło się, że w czteroosobowej linii defensywnej nie wystawiał... żadnego środkowego obrońcy. Problemy zdrowotne nie oszczędzały stoperów. Zresztą nawet kiedy ci byli zdrowi, Tuchel czasami ściągał ich zawczasu z boiska, by nieco odetchnęli, przesuwając do tyłu nominalnego pomocnika Leona Goretzkę. Problemem Bayernu jest także to, że nawet jeśli wypadnie choćby dwóch graczy, to robi się problem, bo pozostali są „przyspawani” do jednej pozycji. Jeszcze niedawno w zespole byli np. Lucas Hernandez czy Benjamin Pavard, mogący występować w kilku miejscach. Dziś trener takiego komfortu nie ma.

W styczniu sytuacja będzie dodatkowo utrudniona, bo Tuchel nie będzie miał do dyspozycji środkowego obrońcy Min-jae Kima oraz prawego Noussaira Mazraoui. Ten pierwszy razem z Koreą Południową będzie występował w Pucharze Azji, ten drugi z Marokiem w Pu-

charze Narodów Afryki. Oba turnieje startują w drugi weekend miesiąca czyli dokładnie wtedy, kiedy wraca Bundesliga. Zarówno Korea, jak i Maroko należą do grona faworytów mistrzostw, więc można się spodziewać, że Kim i Mazraoui prędko do Bawarii nie wrócą. Szkoleniowiec będzie miał do dyspozycji tylko dwóch stoperów (Upamecano, de Ligt) i dwóch lewych obrońców (Davies, Guerreiro), nie licząc ewentualnej młodzieży. Do tego na prawej stronie grywa nominalny środkowy pomocnik Konrad Laimer, który jednak nie zapewnia tam odpowiedniej jakości i popełnia sporo błędów. Z tego powodu zimą Bayern będzie próbował pozyskać także kogoś na tę pozycję.

Nielatwe zadanie

– Postaramy się wzmocnić zespół, ale to nie będzie łatwe i nie wiem, czy nam się to uda. Zimowe okienko jest bardziej skomplikowane niż letnie. W środku sezonu trudno jest pozyskać graczy, co do których będziemy przekonani w stu procentach – mówił ostatnio **Thomas Tuchel**.

W całej historii Bayern tylko czterokrotnie wydawał zimą ponad 10 mln euro – na Luiza Gustavo (2011, 17 mln), Alphonso Daviesa (2019, 14 mln), Sandro Wagnera (2018, 13 mln) i Breno (2008, 12 mln). Teraz wszyscy wiedzą, że Bawarczycy chcą ruszyć na zakupy, więc ceny pójdą w górę. Palhinha to trudny temat. Stoper Ronald Araujo z Barcelony to marzenie działaczy, ale – jeśli w ogóle – możliwe do spełnienia nie prędzej niż latem. Podobnie mają się sprawy z Jonathanem Tahem z Leverkusen. W kwestii prawej obrony na razie żadne sensowne nazwiska się w niemieckich mediach nie pojawiły.

Piotr Tubacki

Gol za 74 miliony



Kasper Højlund (nr 11) w końcu zdobył bramkę w Premier League!

Aż 15 meczów potrzebował Rasmus Højlund, aby zdobyć pierwszą bramkę w Premier League. Manchester United zaimponował.

ANGLIA

Kibice „Czerwonych diabłów” nie mają za sobą lekkich miesięcy. Ich drużyna przynosi im więcej smutków niż radości, dlatego też pod dużym znakiem zapytania stoi dalsza praca trenera **Erika ten Haga**. Na razie jednak Holender pozostaje na „stołku”, tym bardziej że jego piłkarzom w imponującym stylu udało się odwrócić losy rywalizacji z ekipą z top 3, czyli z Aston Villą. Ta prowadziła już na Old Trafford 2:0, lecz finalnie przegrała 2:3. Z powodu nadmiaru kartek poza kadrą „The Villans” znalazł się Matty Cash.

Inni by nie udźwignęli

– Przed meczem nie żyłem zawodnikiem wesołych świąt – mówił zadowolony ten Hag. – Powiedziałem, że trzeba wierzyć, że chcę zobaczyć na boisku zespół walczący od pierwszego do ostatniego gwizdka, z duchem wygranej. Niezależnie od tego co się będzie działo. Piłkarze byli wytrzymali, pokazali charakter i osobowość. Jestem bardzo zadowolony z ich występu. Otrzymali nagrodę za ciężką pracę i jest to niesamowite po tych wszystkich trudnościach, jakich normalna drużyna by nie udźwignęła – chwalił 53-latek.

Jednym z bohaterów United został 19-latek Argentyńczyk Alejandro Garnacho, który był na ustach wszystkich w Manchesterze. Młody skrzydłowy został wystawiony nietykalnie na prawej flance, co być może było kluczowe dla zaskoczenia Aston Vil-

li. To właśnie Garnacho doprowadził do wyrównania, a wcześniej jeszcze raz trafił do siatki, ale stało się to po – nieco zabawnym – spalonym. – Na prawym skrzydle powodował wielkie zagrożenie przez cały mecz – podkreślił ten Hag.

Drugim bohaterem „Czerwonych diabłów” został na pewno Rasmus Højlund. Latem 20-latek Duńczyk został kupiony przez United za blisko 74 mln euro, co wydawało się ceną zdecydowanie zawyżoną, jak za byłego już gracza Kopenhagi. W Anglii to jednak normalne, choć trzeba podkreślić, że z automatu na Højlunda spadła ogromna presja. Ten najwyraźniej nie potrafił sobie z nią poradzić, bo w Premier League w ogóle nie strzelał. Owszem, znakomicie radził sobie w Lidze Mistrzów, gdzie w 6 występach zdobył 5 bramek. Na krajowym podwórku jednak zawodził, a jak wiadomo – to właśnie ono ma dla Brytyjczyków największe znaczenie. Duńczyk przełamał się w Boxing Day z Aston Villą, strzelając gola na wagę 3 punktów dla MU!

Zburzyć Old Trafford

Mecz z „The Villans” był dla United o tyle ważny, że po ponad 4,5 spotkania bez zdobytej bramki ofensywa w końcu „zaskoczyła”. Udało się także przełamać po dwóch ligowych porażkach i fartownym remisie (z Liverpoolem), utrzymując kontakt z top 6. Humory fanów uległy poprawie, a wiele osób z optymizmem traktowało jeszcze jedną ważną informację dotyczącą klubu. Doszło w nim bowiem do przetasowań

własnościowych. Brytyjski miliarder sir **Jim Ratcliffe** wykupił część udziałów w United od rodziny Glazerów. W efekcie obecnie posiada ich 29 procent, podczas gdy Amerykanie mają 49 procent, natomiast pozostali udziałowcy – 22 procent. Ratcliffe ma również prawo pierwokupu akcji Glazerów, gdyby któryś z zasiadających w zarządzie planował je sprzedać. Aktualna transakcja kosztowała... 1,3 miliarda dolarów! – Choć zapewnili sukces komercyjny, to nie zawsze były dostępne środki na zdobywanie trofeów, ten potencjał nie został w pełni zrealizowany – podkreślił Ratcliffe, oddany kibic „Czerwonych diabłów”.

Co ciekawe, dziennik „The Telegraph” poinformował, że udziałowiec ma być zwolennikiem... zburzenia stadionu Old Trafford. Podobnie jak Glazerom, marzy mu się budowa nowego, innowacyjnego obiektu, na którym występowałby Manchester United.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

■ **Burnley – Liverpool 0:2 (0:1)**

0:1 – Nunez (6), 0:2 – Jota (90).

■ **Manchester United – Aston Villa 3:2 (0:2)**

0:1 – McGinn (21), 0:2 – Dendoncker

(26), 1:2 – Garnacho (59), 2:2 – Garnacho (71), 3:2 – Højlund (82).

Mecze Brentford – Wolverhampton, Chelsea – Crystal Palace, Everton – Man. City zakończone po zamknięciu wydania.

Czwartek: Brighton – Tottenham (20.30), Arsenal – West Ham (21.15).

CHAMPIONSHIP

Birmingham – Stoke 1:3 (0:2), Ipswich – Leicester 1:1 (0:1).



Bayern chętnie widziałby u siebie obrońcę Barcelony Ronaldę Araujo (z tyłu), ale będzie to bardzo trudno.

RONALDO NAJLEPSZY

ARABIA SAUDYJSKA

■ Portugalski supergwiazdor nawet w Arabii Saudyjskiej daje z siebie wszystko. W ostatnim meczu ligowym jego Al-Nassr pokonało 5:2 Al-Ittihad Club, a Cristiano Ronaldo skompletował dublet. CR7 pozostaje najsukuteczniejszym zawodnikiem Saudi Pro League z 19 trafieniami

w 17 spotkaniach, ale nie ta wiadomość obiegła świat. 39-latek został bowiem najlepszym strzelcem świata w 2023 roku! O gola wyprzedził Harry'ego Kane'a z Bayernu Monachium oraz Kyliana Mbappe z PSG, mając teraz 53 trafienia. Anglik z Francuzem nie będą jednak mogli odpowiedzieć, ponieważ zarówno Bundesliga, jak i Ligue 1 w tym roku już nie za-

gra. Przed Ronaldo natomiast jeszcze jeden mecz i tylko jeden rywal, który teoretycznie może go wyprzedzić. Mowa o Erlingu Haalandzie z Manchesteru City, który przed wczorajszym spotkaniem z Evertonem (zakończonym po zamknięciu wydania) miał 50 goli. „Obywatele” 30 grudnia zmierzą się jeszcze z Sheffield United.

(PTub)

Maroko bierze wszystko

Sukcesy na murawie, sukcesy poza nią. Co stoi za osiągnięciami futbolu „Lwów Atlasu”?

AFRYKA

Marokańska piłka od lat zaliczana jest do czołówki na kontynencie, ale w ostatnich latach zaczyna mocno odjeżdżać innym. Przykład mieliśmy podczas ubiegłorocznego mundialu w Katarze, gdzie drużyna prowadzona przez Walida Regraguiego awansowała, jako pierwsza z „Czarnego lądu” w historii, do półfinału, żeby skończyć na 4. miejscu. To nie przypadek, że tak jest, bo w ostatnich kilkunastu latach mocno zainwestowano w futbol w tym kraju.

Zatrzymał Bońka i Smolarka

Maroko ma tylko jeden triumf w kontynentalnej rywalizacji, zwyciężając w 1976 r. 6 lat wcześniej na pierwszym meksykańskim mundialu „Lwy Atlasu” zdobyły punkt w grupowym starciu z Bułgarią i była to pierwsza zdobycz Afryki w mistrzostwach świata. Marokańczycy są więc wśród prekursorów jeśli chodzi o przecieranie szlaków wśród najlepszych. Nie inaczej było z próbą zorganizowania mundialu. Kraj z Afryki Północnej aż pięć raz podchodził do tematu, żeby za każdym razem przegrać. W końcu pierwszy mundial na afrykańskim kontynencie zorganizowała RPA w 2010.

Z futbolem w tym kraju spotkałem się podczas Pucharu Narodów Afryki w 2004 r. na boiskach Tunezji. Marokańczycy byli wtedy bliscy sięgnięcia po swój triumf numer 2 w kontynentalnej rywalizacji, ale w finale przegrali z gospodarzami. Rozmawiałem wtedy w Sousse z ich ówczesnym selekcyjnerem, legendarnym **Badou Zakim**, który na drugim mundialu w Meksyku w 1986 r. powstrzymywał między słupkami ataki Zbigniewa Bońka czy Włodzimierza Smolarka, w zremisowanym 0:0 spotkaniu w Monterrey. - Grałem wtedy przeciwko wielkiemu nazwiskom europejskiej piłki. To był mój pierwszy mecz na mundialu. W pierwszej połowie trochę się denerwowałem, ale potem broniliśmy się bardzo dobrze - mówił.

Prowadzony przez niego zespół skończył wtedy na 2. miejscu. Był to jeden z niewielu pozytywnych wyskoków piłki w Maroku.



Kibice Maroka mają się w ostatnim czasie z czego cieszyć. Z lewej selekcjoner Walid Regragui.

Wyniki nie były takie, jak futbolowi decydenci w tym bogatym i mającym swoje ambicje kraju by chcieli. „Lwy Atlasu” od mundialu we Francji w 1998, gdzie polegli w grupie, nie byli w stanie awansować do MŚ przez całe dwie dekady. Udało się to dopiero w Rosji, gdzie Marokańczycy w trudnej grupie z Hiszpanią, Portugalią i Iranem wywalczyli tylko punkt, ale już wtedy były zwiastuny, że idzie ku lepszemu.

Oplacalne inwestycje

W 2009 r. rządzący krajem od blisko ćwierci wieku król Mohammed VI zdecydował o budowie futbolowego centrum z prawdziwego zdarzenia, gdzie nie tylko są świetnie utrzymane boiska, ale też przestrzeń do kształcenia trenerskiej kadry, z dziesięcioma salami wykładowymi, a także odpowiednim zapleczem medycznym. I choć ta reprezentacja Maroka, którą tak dobrze kojarzymy z boisk katarskich, składa się głównie z piłkarzy urodzonych na Starym Kontynencie, gdzie też uczyli się piłkarskiego abecadła, to przez „Mohammed VI Football Academy” - taką, której u nas od lat nie potrafimy się doczekać - przewinęli się tej klasy gracze, co świetny napastnik Youssef En-Nesyri, Nayef Aguerd, Hamza Mendyl, Azzidane Ounahi czy dziewięćka zawodników z kadry Maroka na ostatnich MŚ do lat 17 w Indonezji i 6 dziewczyn z reprezentacji, która ostatnio z dobrej strony pokazała się na futbolowym cze-

pionacie, awansując do 1/8 finału. „Ten futbolowy ośrodek okazał się dla Maroka prawdziwą żyłą złota dla narodowych zespołów i ich sukcesów” - pisze oficjalna strona Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej.

Sukces za sukcesem

Cafonline.com w artykule poświęconym marokańskiej piłce i jej rewelacyjnym wynikom wymienia ostatnie dokonania tego kraju. O 4. miejscu w Katarze nie ma już się co nawet rozwozić. W tym roku w 1/8 finału mistrzostw świata znalazł się wspomniany zespół kobiet i reprezentacja 17-latków. Do tego mistrzostwo kontynentu w kategorii U-23, co dało awans na igrzyska w Paryżu w przyszłym roku. Na igrzyskach młode

„Lwy Atlasu” zagrają po raz trzeci w tym wieku. My przypomnijmy, czekamy na to od 1992 roku.

Do tego dochodzą sukcesy w futsalu, gdzie był ćwierćfinał MŚ w 2021 roku i 8. miejsce w światowym rankingu. Wcześniej żadnej z afrykańskich reprezentacji, nie mówiąc już o przedstawicielach świata arabskiego, to się nie udało. Mało? To przyjrzyjmy się klubom. W ostatnich latach gremialnie wygrywają w kontynentalnej rywalizacji. Wydad Casablanca triumfował w afrykańskiej Lidze Mistrzów w latach 2017 i 2022. W Pucharze Konfederacji - odpowiednik Ligi Europy - od 2017 wygrywają kluby z Maroka, jak Raja Casablanca i RS Berkane. Jeśli jesteśmy na afrykańskim podwórku,

to dodajmy jeszcze dwa triumfy w African Nations Championship, gdzie grają piłkarze występujący wyłącznie w klubach rodzimych. Maroko było najlepsze w 2018 i 2020. W tym roku nie dało się wygrać po raz trzeci, bo reprezentacji z tego kraju nie wpuściła do siebie Algieria, od lat skonfliktowana z sąsiadem z zachodu, z którym ma zamkniętą granicę.

Zorganizują mundial

To nie wszystkie dokonania. Przy okazji Maroka nie można zapomnieć o tym, co dzieje się za kulisami. Przecież ledwie kilka miesięcy temu FIFA zdecydowała, że mistrzostwa świata w stulecie pierwszego mundialu w 2030 r. odbędą się w trzech krajach - w Hiszpanii, Portugalii i właśnie w Maroku (pierwsze trzy mecze rozegrane zostaną w Urugwaju, Argentynie i Paragwaju). W Portugalii i Maroku będą grały reprezentacje z trzech grup czyli 12 reprezentacji. Maroko zaproponowało 6 swoich obiektów, w Tangerze, Rabacie, Fezie, Casablance, Marrakeszu i Agadirze. W kraju Afryki Północnej chcą, żeby mecz otwarcia MŚ 2030 rozegrać na nowym stadionie w Casablance, który ma mieć pojemność 93 tys. miejsc. Wcześniej, bo w 2025 ma być rozegrany na marokańskich stadionach Puchar Narodów.

Kraj ten ma przetarte ścieżki jeżeli chodzi o organizowanie dużych piłkarskich imprez. FIFA Club World Cup w 2022 odbył

się na stadionach w stolicy Rabacie i w Tangerze. Wcześniej Marokańczycy klubowe mistrzostwa świata gościli w 2013 i 2014 roku. Z racji świetnej futbolowej infrastruktury rozgrywane są tam mecze innych reprezentacji w eliminacjach Pucharu Narodów czy MŚ. To dlatego, że CAF, czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska, nie zgadza się na granie na obiektach, które nie spełniają odpowiednich norm. I tak na przykład w eliminacjach do mundialu w Katarze Maroko w grupie I, gdzie rywalizowało z Gwineą, Gwineą Bissau i Sudanem, wszystkie spotkania rozegrało... u siebie. Mało tego, bezpośredni rywale „Lwów Atlasu” też grali w Casablance czy Agadirze!

Duże wyzwanie

Teraz przed czwartą drużyną świata kolejne wyzwanie, a chodzi o Puchar Narodów, który już 13 stycznia rozpocznie się na stadionach Wybrzeża Kości Słoniowej. Maroko w grupie F rywalizuje z DR Konga, Zambią i Tanzanią. Jedenastka prowadzona przez Walida Regraguiego, który właśnie został trenerem roku w Afryce, jedzie tam jednak nie żeby wyjść z grupy, ale zdobyć mistrzostwo, co wobec piekielnie wyrównanej stawki wśród czołowych afrykańskich reprezentacji, które tak dobrze zaprezentowały się rok temu w Katarze, będzie bardzo trudnym wyzwaniem. Przypomnijmy, że tytułu broni Senegal.

Michał Zichlarz

MAROKAŃSKIE SUKCESY

■ **Grudzień 2022** - 4. miejsce na mundialu w Katarze.

■ **Czerwiec 2023** - Wydad Casablanca ponownie gra w finale afrykańskiej Ligi Mistrzów. Tytułu nie udaje się obronić, w dwumeczu lepsze jest kairskie Al-Ahly (1:2, 1:1).

■ **Lipiec 2023** - drużyna do lat 23 triumfuje u siebie w mistrzostwach kontynentu. W finale Marokańczycy pokonali w Rabacie Egipt po dogrywce 2:1. Te dwa kraje plus Mali będą reprezentowali Afrykę na igrzyskach w Paryżu w przyszłym roku.

■ **Sierpień 2023** - żeńska reprezentacja awansowała do 1/8 finału MŚ na boiskach Australii i Nowej Zelandii. W grupie Marokanki były na drugim miejscu, przed dwukrotnymi mistrzyniami świata Niemkami.

■ **Październik 2023** - FIFA decyduje, że XXIV mistrzostwa świata zorganizuje Hiszpania, Portugalia i Maroko.

■ **Listopad 2023** - juniorska reprezentacja do lat 17 awansowała do ćwierćfinału MŚ w Indonezji. Walkę o półfinał „Młode Lwy Atlasu” przegrały z Mali 0:1.

■ **Grudzień 2023** - gala CAF w Marrakeszu. Walid Regragui i reprezentacja Maroka najlepszymi na kontynencie. Indywidualne wyróżnienia także dla bramkarza Bono, najlepszą młodą piłkarką została Nesryne El Chad. Także kobiecy zespół Maroka został uznany za najlepszy na kontynencie w mijającym roku.



Doświadczenie plus wybieganie

Dawid Gojny (na pierwszym planie) był solidnym partnerem Krzysztofa Markowskiego.

Krzysztof Markowski i Dawid Gojny sięgnęli po mistrzostwo Śląska w siatkonodze.

Ostatnim sportowym akcentem piłkarskiej rywalizacji w 2023 roku były mistrzostwa Śląska w siatkonodze. Możemy już mówić o tradycji, bo od 2012 roku w okolicy Świąt Bożego Narodzenia w goczałkowskiej hali „Goczuś” Michał Puchała organizuje te wyjątkowe zawody. Tegoroczne już po raz 8. miały patronat Śląskiego ZPN. Chętnych było znacznie więcej niż miejsc w turniejowej drabince rozpisanej na 27 par. Zastosowano więc kryterium „kto pierwszy ten lepszy”, ale stali bywalcy i obrońcy tytułu mieli „rezerwację”.

Dość powiedzieć, że na liście startowej pojawiła się zarówno spora grupa I-ligowych młodzieżowców na czele z Jakubem Bierońskim i Natanem Dziegielewskim z GKS-u Tychy, Kacprem Dudą z Wisły Kraków i Marcelem Misztalem z Podbeskidzia Bielsko-Biała, jak i nestorzy ze znanym z występów w ekstraklasie 50-letnim Marcinem Polarem, który z Marcinem Berezą okazali się najstarszą parą turnieju, wyprzedzając w tej klasyfikacji o 3 miesiące duet Piotr Mrozek - Sebastian Idczak, również w mający w sumie... 91 lat.

Trzeci tytuł

Najważniejsza była jednak rywalizacja o tytuł mistrza Śląska, który wywalczyli Krzysztof Markowski w duecie z Dawidem Gojnym. 44-latek, mający 81 występów w ekstraklasie

(Ruch Radzionków, GKS Katowice, Polonia Warszawa, Odra Wodzisław), a obecnie zawodnik grającej w „okręgówce” Warty Kamieńskie Młyny, oraz 29-letni kapitan Arki Gdynia, z którą rundę jesienną zakończył na 1. miejscu na zapleczu ekstraklasy, najpierw wygrali wszystkie 7 spotkań w fazie kwalifikacyjnej, a następnie 7 gier w fazie finałowej i remisem w ostatnim meczu z duetem Daniel Fabisiak - Dawid Kaszok przypieczętowali zdobycie tytułu.

- Dla mnie udział w mistrzostwach Śląska w siatkonodze to stały punkt programu na przełomie roku - powiedział **Krzysztof Markowski**. - To był mój szósty start, z czwartym partnerem i mogę się pochwalić trzecim tytułem. Występy w turnieju perfekcyjnie organizowanym przez Michała Puchałę zacząłem z Andrzejem Orzeszkim. Później moimi partnerami byli Sebastian Dudek, z którym triumfowałem w 2018 roku, oraz Marcin Lachowski, z którym wygrałem w 2020 roku i miałem grać także w tym roku. Marcin jednak rozchorował się w ostatniej chwili, więc zaprosiłem Dawida Gojnego.

Rywali przybywa

- Stworzyliśmy fajną dwójkę, bo proporcje były dobrze rozłożone. Dawid świetnie pracował w defensywie, a ja zająłem się wykańczaniem akcji. To połączenie przełożyło się na wyniki. Najtrudniejsze

potyczki stoczyliśmy w fazie finałowej, najpierw wygrywając z duetem Paweł Góra-Konrad Kuder oraz na koniec, remisując z Danielem Fabisiakiem i Dawidem Kaszokiem, którzy też należą do stałych bywalców goczałkowskiego turnieju. To rywale, z którymi ze zmiennym szczęściem mierzę się od kilku ładnych lat. Tym razem to ja byłem górą. Powiem jednak szczerze, że z roku na rok gra mi się coraz trudniej, bo wymagających przeciwników przybywa i mają coraz mniej lat, a ja z każdym rokiem jestem przeciwie starszy - zakończył Markowski.

Zakończenie kariery

Patrząc w kalendarz, a to na koniec roku przecież nieuniknione, Krzysztof Markowski stwierdził, że już czas zakończy boiskowe występy. Wszystko wskazuje, że wiosną 2024 roku zawiesi piłkarskie buty na kołku, ale dopóki zdrowie będzie dopisywało tak jak w tej chwili, będzie grywał w meczach oldbojów i przygotowuje się do obrony tytułu mistrza Śląska w siatkonodze.

Rywalizują i poprawiają technikę

- Każdy piłkarz lubi grać w siatkonogę i cieszy się, gdy trener w okresie przygotowawczym czy startowym znajdzie na to czas w harmonogramie zająć - stwierdził **Dawid Gojny**. - To daje radość, ale - choć siatkonoga nie jest

w sama w sobie najważniejsza - grając dla zabawy jednocześnie rywalizujemy i poprawiamy technikę. Jeżeli chodzi o sam turniej w goczałkowskiej hali, to muszę powiedzieć, że poziom był bardzo wysoki, ale ja miałem dobrego partnera. Wiadomo, Krzysiek to stary wyjadacz. Startował w tej imprezie już szósty raz i grało mi się z nim znakomicie, o czym świadczy wynik.

Na dobrej drodze

- Cały dzień mogę więc zaliczyć na plus i obiecuję, że jeżeli terminarz moich piłkarskich rozgrywek pozwoli, to za rok chętnie wrócę, żeby obronić tytuł. Zabawa zabawą, ale jesteśmy sportowcami i jeżeli już gramy, to chcemy wygrać. Tak samo jest w lidze, w której życzę sobie, żeby Arka utrzymała 1. miejsce do końca sezonu, bo to byłoby równoznaczne z awansem do ekstraklasy. Po to przenieśliśmy się nad morze z rodziną, żeby spełnić moje piłkarskie marzenie o najwyższej klasie rozgrywkowej i jesteśmy z drużyną na dobrej drodze, by ten cel osiągnąć - zakończył pochodzący z Wodzisławia Śląskiego Gojny, mający za sobą m.in. występy w tamtejszej Odrze, ROW-ie 1964 Rybnik, GKS-ie Jastrzębie czy Zagłębiu Sosnowiec.

A organizator imprezy Michał Puchała, wręczając nagrody, z pamiątkowymi statuetkami dla najlepszych, zaprosił na kolejną edycję i życzył wszelkiej pomyślności w 2024 roku.

Jerzy Dusik

Liga coraz młodsza

Petralana TTS Polonia Bytom jednym z odkryć pierwszej części sezonu.

TENIS STOŁOWY

Poprzednie rozgrywki Lotto Superligi bytomski zespół zakończył tuż nad strefą spadkową. Zgoła odmiennie wyglądają wyniki w tym sezonie, tenisiści stołowi z Bytomia wygrali 7 z 11 meczów. Zwycięstwa m.in. nad rywalami z Bydgoszczy i Suchedniowa wystawiają bardzo dobre świadectwo Petralanie Polonii. I jest szansa, że klub wróci na ligowe podium, na którym ostatni raz znalazł się w 2016 roku.

Liderem bytomian jest Patryk Chojnowski (10 zwycięstw - 5 porażek), mistrz olimpijski, świata i Europy niepełnosprawnych. Zabrał go w ostatnim spotkaniu jesieni z Dekorglassem Działdowo (2:3). Menedżer Michał Napierała zdecydował, że w deblu zagrają debiutanci 16-letni Adam Sławacki i 12-letni Bartłomiej Kusek (ur. 23.09.2011). W takim samym wieku, jak ten drugi, w Lotto Superlidze debiutował Miłosz Redzimski z Dartomu Bogorii Grodzisk Mazowiecki. Dziś jako 17-latek jest liderem seniorskiej reprezentacji Polski.

Bytomianie rozpoczną rywalizację w grupie mistrzowskiej 6 lutego, a ich rywalami będą Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki, Polski Cukier Gwiazda Bydgoszcz, Dekorglass Działdowo, SBR Dojlidy Białystok i Olimpia-Unia Grudziądz. Jeżeli sytuacja w tabeli się nie zmieni, to w play offie zagrają z Dekorglassem.

Poza Kuskiem i Sławackim, szansę gry w Superlidze dostało też kilku innych młodzieńców, na czele z 15-letnim Mateuszem Sakowiczem z Dekorglassu. To mistrz Europy kadetów w deblu z 14-letnim Patrykiem Ży-

woronkiem z Palmiarni Zielona Góra. Sakowicz ma powody do satysfakcji, gdyż sięgnął po punkt w duecie z doświadczonym Jakubem Dyjasem. Być może Żyworek także wystąpiłby w 11. kolejce z Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów (0:3), ale w tym czasie uczestniczył w turnieju w Chicago. Z kolei w SBR Dojlidy Białystok zadebiutował pochodzący z Gołdapi 17-letni Dawid Chilicki.

Najlepszym klubem fazy zasadniczej został broniący trofeum Dartom Bogoria, którego liderem jest 44-letni Grek Panagiotis Gionis. Jego bilans 13-2; przegrał tylko ze Szwedem Trulsem Moregardem i Mołdawianinem Vladislavem Ursu. Świetnie gra również wspomniany Miłosz Redzimski (7-0), a ważne punkty dokładają Japończyk Jin Takuya (6-4) i Marek Badowski (2-3).

W słabszej grupie (miejscu 7-12) rywalizować będą: Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów, Oxynet Jarosław, Akademia Zamojska Zamość, AZS AWFis Bałta Gdańsk, Palmiarnia Zielona Góra i Poltarex Pogoń Lębork. Dwa najlepsze kluby dołączą do szóstki z Grupy Mistrzowskiej i utworzą pary ćwierćfinałowe. Natomiast ekipy z miejsc 9-12 walczyć będą o utrzymanie. Do 1. ligi spadną dwie drużyny.

Wyniki grudniowych meczów

Petralana TTS Polonia - Dekorglass 2:3, Akademia Zamojska - Polski Cukier Gwiazda 1:3, Palmiarnia - Global Pharma Orlicz 1924 0:3, Olimpia-Unia - SBR Dojlidy 1:3, Akademia Zamojska - Dekorglass 0:3, Global Pharma Orlicz 1924 - Akademia Zamojska 2:3, Oxynet - Olimpia-Unia 1:3, Polski Cukier Gwiazda - AZS AWFis Bałta 3:1, SBR Dojlidy - Poltarex Pogoń 3:0, Oxynet - SBR Dojlidy 3:1, Olimpia-Unia - Polski Cukier Gwiazda 0:3, AZS AWFis Bałta - Global Pharma Orlicz 1924 3:2, AZS AWFis Bałta - Oxynet 1:3, Poltarex Pogoń - Dartom Bogoria 0:3, Dekorglass - Palmiarnia 2:3.

(JP)



Patryk Chojnowski prowadzi bytomian do sukcesów.

Przyjaciel mistrza świata

Przez lata ścigania Józef Gawliczek zgromadził tyle eksponatów, że stworzył własne muzeum.

G ościem honorowym kolarskiej wieczery wigilijnej, zorganizowanej przez fundację „Gwardia Katowice”, był 84-letni **Józef Gawliczek**. Nestor śląskiej rodziny kolarskiej został uhonorowany przez prezesa Polskiego Związku Kolarskiego, Rafała Makowskiego, oraz wiceprezesa Śląskiego Związku Kolarskiego, Bogdana Szczygła - inicjatora spotkania i pomysłodawcę tego wyjątkowego trofeum - okazałym pucharem za całokształt dokonań. Nic więc dziwnego, że laureat numer 1 „Kolarskiego Szczygła” z wielkim wzruszeniem przyjął wyróżnienie, a nagrodzony owacją przez młodszych kolegów po sportowym fachu obiecał, że eksponat wzbogaci muzeum urządzone przez trzykrotnego uczestnika mistrzostw świata, trzykrotnego mistrza Polski w wyścigu górskim oraz zwycięzcę wielu wyścigów, z Tour de Pologne w 1966 roku włącznie.

Nadzwyczajne wyróżnienie

- Co prawda nie było czerwonego dywanu i fanfar, ale dla mnie to wyróżnienie jest czymś nadzwyczajnym - powiedział z uśmiechem urodzony 29 stycznia 1939 roku w Mszanie Józef Gawliczek. - W ogóle się go nie spodziewałem. Nawet nie sądziłem, że w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie sportu mają tyle codziennych problemów na głowie, bo działać jest coraz trudniej, ktoś będzie pamiętał o mnie i moich sukcesach sprzed pół wieku. Jestem bardzo wdzięczny i cieszę się, że w śląskim kolarstwie jest taki człowiek jak Bogdan Szczygł, który ma prawdziwą duszę działacza-organizatora. Wiem co to znaczy zorganizować spotkanie pokoleń, bo 4 lata temu w Rybniku próbowałem zainicjować zjazd zwycięzców Tour de Pologne. To jest ogrom pracy. Nikt tego jednak nie docenia, bo to jest tak w naszej dyscyplinie - wszyscy widzą tylko ten moment, w którym pierwszy zawodnik przejeżdża linię mety,

ale żeby ta chwila mogła się zdarzyć, trzeba przecież między innymi wyznaczyć trasę, zorganizować jej zabezpieczenie, zebrać zawodników i sędziów, zapewnić noclegi, znaleźć sponsorów na nagrody oraz zawiadomić widzów. Tych, którzy to robią, mało kto jednak zauważa. Dlatego kłaniam się nisko Bogdanowi Szczygłowi i choć w dniu spotkania nie czułem się najlepiej, nie mogłem go zawieść. Chciałem również skorzystać z okazji spotkania się z tak dużą grupą przyjaciół-kolarzy i jak tylko ich zobaczyłem, od razu zapomniałem co mi dolega. W takim towarzystwie nie choruję.

Wydarzenia wysokiej rangi

Odbierając wyjątkowe wyróżnienie chętnie wrócił pamięcią do najmilszych chwil przeżytych na polskich i zagranicznych trasach.

- Każdy z trzech startów w mistrzostwach świata, bo uczestniczyłem w nich przecież jako reprezentant Polski, był dla mnie wyjątkowy - zaznaczył Józef Gawliczek. - Tak samo każdy Wyścig Pokoju, w którym ścigałem się czterokrotnie, był niezapomniany. W tamtych czasach było to wydarzenie o niezwykle wysokiej randze. To było 14 etapów podziwianej przez tłumy prawdziwej sportowej wojny, której żaden inny wyścig, oczywiście poza „Wielką pętlą” zawodowców, nie dorównywał. Również każdy medal mistrzostw Polski i 3 złote w wyścigu górskim, w którym wygrywałem w latach 1966, 1967 i 1969, a także 2 brązowe w klasycznym wyścigu ze startu wspólnego w latach 1961 i 1967 miały swoją wyjątkową historię. To samo mogę powiedzieć o Tour de Pologne i Wyścigu Dookoła Anglii - Milk Race, które wygrałem w 1966 roku. Najbardziej lubiłem wyścigi międzynarodowe, a szczególnie Tour de l'Avenir we Francji. Startowałem w nim 3 razy i styl, atmosfera, pogoda, szosy oraz trasy bardzo mi się podobały. Za pierwszym razem, w 1961 roku, dosta-



Józef Gawliczek z wielką radością przyjął zaproszenie Bogdana Szczygła, organizatora kolarskiego spotkania wigilijnego.

łem lekcję kolarstwa i czułem się jak „pierwszoroczniak” w szkole wyższej. Za drugim razem, w 1964 roku, byłem już doświadczony i to ze mną rywale musieli się liczyć. Walczyłem z nimi jak równy z równym, a wśród nich był między innymi Felice Gimondi. Wtedy startował jako amator do swojej wielkiej kariery, bo rok później - już jako zawodowiec i debiutant - wygrał Tour de France, a następnie triumfował w Giro d'Italia oraz w Vuelta a Espana, żeby w 1973 roku ukoronować swoją jazdę zdobyciem tytułu mistrza świata. W 1964 roku na Tour de l'Avenir jechaliśmy jednak ramię w ramię i bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Tak, zaprzyjaźniliśmy się, bo w czasach mojego ścigania, w których była walka na łokcie, pompki i bez pardonu, po minięciu mety tworzyliśmy jedną wielką rodzinę. Ba, nawet na zgrupowaniach kadry spotykaliśmy się z zawodnikami innych dyscyplin, bo ludzie sportu trzymali się razem.

Dyplomy, szarfy, koszulki, dresy

Wspomnienia są ulotne, ale nasz bohater, opowiadając o latach swojej kariery, ma argumenty w postaci eksponatów, trofeów sprzed pół wieku.

- Mam własne muzeum - dodał Józef Gawliczek. - Przez 30 lat byłem mechanikiem samochodowym i pracowałem w swoim warsztacie. Ten etap już się jednak skończył i z warsztatu stworzyłem galerię oraz salę wystawową. Zapraszam do Rybnika na ulicę Łokietka. Tam mieszkam, więc praktycznie każdy kto zapuka i zastanie mnie w domu, będzie mógł zobaczyć na przykład oryginalne koszulki, w których startowałem i wygrywałem. Żałuję, że nie zatrzymałem wszystkich, bo ta kolekcja byłaby jeszcze większa, ale i tak jest co oglądać. Są bowiem trofea, dyplomy, szarfy, dresy, a także sprzęt, a jeździłem do 1953 roku. Na początku było to ściganie na festynach wiejskich i zawodach szkolnych. Później, już jako zawodnik LZS-u Czernica, bo w 1958 roku wstąpiłem do klubu, zacząłem startować w zawodach i w 1959 roku zostałem wicemistrzem Polski juniorów. Całe sportowe życie, oprócz pobytu w Legii Warszawa, której barw broniłem podczas służby wojskowej, jeździłem dla klubu z Czernicy. Jako kolarz z licencją karierę zakończyłem w 1973 roku, ale poprosiłem Okręgowy Związek Kolarski o licencję tymczasową i w ko-

lejnym roku jeździłem dla „roztrenowania”. Później byłem instruktorem kolarstwa i z tego mam emeryturę, bo 30-letniej pracy mechanika w warsztacie samochodowym do emerytury się nie wlicza, ale nie narzekam tylko cieszę się życiem i z największą radością spotykam się z ludźmi, którzy tak jak ja kochają sport, a kolarstwo w szczególności.

Zwycięstwo z mistrzem olimpijskim

- Na kolarskiej wigilii, choć w większości uczestniczyła w niej młodsza generacja, którą pamiętam już jako instruktor, a później kibic, czułem się jak ryba w wodzie. Znam tych ludzi, kojarzę twarze, wiem w jakich zawodach wygrywali. Niestety, pokolenie Zygmunta Hanusika czy Stasia Gazdy, z którymi się ścigałem, powoli się wykrusza. Miło było się jednak spotkać z tymi, których pamiętam jeszcze z trasy, jak Stasiu Labocha, który jest młodszy ode mnie o 7 lat i wskoczył na podium mistrzostw Polski w wyścigu górskim, gdy już z niego zszedłem. Ścigaliśmy się jednak niejedną raz, a nawet razem jechaliśmy w Wyścigu Dookoła Jugosławii. Spotkałem też He-

nia Krawczyka, który 4 razy wygrał Kryterium Asów i wspominał jak zaczynał u mnie kolarską przygodę, bo po odejściu z LZS-u Czernica zostałem trenerem Zagłębiaka Będzin, a on pojawił się w nim jako adept. Takie spotkania zawsze są bardzo miłe i choć widzę, że czas biegnie nieubłagannie, bo moi wychowankowie są już „dziadkami”, to mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze wielokrotnie. Humor mi dopisuje i nadal żyję kolarstwem, bo to moja pasja. Mam też nadzieję, że w nadchodzącym roku olimpijskim będziemy mieli powody do takiej radości, jaką przeżywałem na przykład w Wyścigu Pokoju, wygrywając rywalizację na pierwszej premii górskiej z mistrzem olimpijskim z 1960 roku, Wiktorem Kapitonowem. On był faworytem i miał ogromną chętkę, żeby zdobyć punkty, ale musiał przełknąć gorzkie porażki ze mną, a kibice i dziennikarze skalali z radości widząc, że jechałem pierwszy. Może więc polski kolarz w Paryżu sięgnie po mistrzostwo olimpijskie, choć nikt się tego nie spodziewa, ale takie zwycięstwa są zawsze najmiłsze i długo się je pamięta - zakończył Józef Gawliczek.

Jerzy Dusik

Fot. Dorota Dusik

TAURON HOKEJ LIGA

STATYSTYKI PO III RUNDZIE

Za ligowcami już trzy rundy sezonu zasadniczego i tuż przed świętami rozpoczęła się kolejna, przedostatnia. Portal internetowy hokej.net po każdej z nich publikuje ciekawe zestawienia statystyczne i oto kilka ciekawszych zestawień.

- Najlepiej punktujący: Alan Łyszczarczyk (GKS Tychy): 24 spotkania - 36 pkt (10 goli+26 asyst), Patryk Wronka (PZU Podhale Nowy Targ): 24 - 34 pkt (13+21), Joonas Monto (GKS Katowice): 24 - 29 pkt (8+2)
- Najlepsi strzelcy: Patryk Krężołek (Zagłębie Sosnowiec) - 15 bramek, Hampus Olsson (GKS Katowice), Wronka i Bartłomiej Neupauer (obaj PZU Podhale) po 13.
- Najlepiej punktujący obrońcy: Carl Ackered (Re-Plast Unia Oświęcim): 23 spotkania - 18 pkt (6+12), Santeri Koponen (GKS Katowice): 24 - 17 pkt (9+8), Daniel Krenželok (Comarch Cracovia): 24 - 17 pkt (7+10)
- Najlepsi strzelcy wśród obrońców: Koponen - 9 bramek, Kalle Valtola (Re-Plast Unia Oświęcim) - 8, Krenželok i Alexander Younan (obaj Comarch Cracovia) po 7
- Najlepsi strzelcy podczas przewag: Koponen i Neupauer po 7, Krężołek - 6
- Najlepiej punktujący w przewagach: Łyszczarczyk - 16 pkt (4+12), Patryk Wronka - 13 pkt (4+9), Koponen - 12 pkt (7+5), Martin Latal (Comarch Cracovia) - 11 pkt (3+8)
- Najlepszy strzelcy w osłabieniu: Erik Ahopelto (Re-Plast Unia Oświęcim) - 2 gole, a ponadto 24 zawodników zdobyło po bramce
- Najwięcej minut karnych: Szymon Dobosz (Marma Ciarko STS Sanok) - 54, Andrij Denyskin (Re-Plast Unia Oświęcim) - 51, Maciej Urbanowicz (JKH GKS Jastrzębie) - 47;
- Najszybciej strzelona bramka: 1. Filip Komorski (GKS Tychy) - 0:20 w meczu przeciwko Zagłębiu Sosnowiec; 2. Marcin Horzelski - 0:47 przeciwko Enerdze Toruń; 3. Michael Cichy (obaj PZU Podhale Nowy Targ) - 1:07 przeciwko Enerdze
- Bramkarze (minimum 30 procent rozegranych spotkań, skuteczność obron): 1. Tomasz Fuczik (GKS Tychy) - 93,8%, 21 spotkań, 624 strzały, 585 obronionych, 2. Linus Lundin (Re-Plast Unia Oświęcim) - 93,1%, 19 spotkań, 656 strzałów, 611 obronionych, 3. John Murray (GKS Katowice) - 91,8%, 20 spotkań, 573 strzały, 526 obronionych;
- Średnia wpuszczonych bramek: 1. Fuczik - 1,86, 2. Lundin - 2,37, 3. Murray (GKS Katowice) - 2,46
- Mecze bez straty gola: Fuczik - 4, Patrik Speszny (Zagłębie Sosnowiec) - 2, Lundin, Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), Kamil Lewartowski (GKS Tychy), Dominik Salama (Marma Ciarko STS Sanok) po 1
- Bramki w przewadze: PZU Podhale - 27, GKS Tychy - 24, Zagłębie - 23, GKS Katowice - 21, Cracovia - 20, Re-Plast Unia Oświęcim - 15, Energa - 10, JKH GKS - 9, Ciarko - 8;
- Bramki zdobyte w osłabieniach: Re-Plast Unia Oświęcim - 7, Zagłębie - 3, GKS Tychy, Cracovia, GKS Katowice, 2 - Podhale, MCIarko, Energa po 2, JKH - 1
- Bramki stracone w osłabieniach: Re-Plast Unia, Energa po 13, GKS Katowice - 14, Cracovia - 15, GKS Tychy i JKH po 17, Zagłębie - 18, Podhale - 22, Ciarko - 28;
- Bramki stracone w przewagach: Podhale - 5, Energa i Zagłębie po 4, Ciarko, GKS Tychy i Unia po 3, Cracovia - 2, GKS Katowice i JKH po 1
- Skuteczność gier w przewadze (w procentach): Zagłębie - 29,5, Podhale - 25,5, GKS Tychy - 22, Cracovia - 21,7, GKS Katowice - 21, Unia - 18,5, JKH i Energa po 11,4, Ciarko - 9,4;
- Skuteczność gier w osłabieniu (w procentach): Re-Plast Unia - 85,1, Energa - 84,9, GKS Katowice - 83,9, GKS Tychy - 82,8, Comarch Cracovia - 82,6, JKH GKS - 81,1, Zagłębie - 80,2, Podhale - 77,1, Ciarko - 79,8.



Grzegorz Pasiut wystąpi na dobrze znanym sobie lodowisku i wraz z kolegami pragnie święcić triumf.

WOKÓŁ SIATKI

RÓŻAŃSKI NA PLUS

■ W włoskiej Serie A w drugi dzień świąt odbyła się kolejka. W rywalizacji kobiet doszło do „polskiego” meczu. Volley Bergamo 1991 z Olivią Różańską podejmował Trasporti-pesanti Casalmaggiore, którego zawodniczką jest Malwina Smarzek. Powody do zadowolenia miała ta pierwsza. Bergamo wygrało 3:1 (25:23, 25:19, 19:25, 25:18). Różańska, która zagrała jako atakująca, zdobyła 18 pkt, w tym jeden z zagrywki. Uznana ją za najlepszą zawodniczkę spotkania. Smarzek, która tak jak Różańska zaczęła mecz w pierwszej szóście, wywalczyła 16 pkt. Kolejne zwycięstwo odniosło Prosecco Doc Imoco Conegliano. Tym razem ekipa Joanny Wołosz pokonała Itas Trentino 3:0 (25:19, 25:18, 25:21). Nasza

rozgrywająca wywalczyła punkt asem.

EGZOTYCZNY KIERUNEK

■ Jan Król, były zawodnik m.in. Indykpolu AZS Olsztyn i Projektu Warszawa, a ostatnio KPS Płock, który pracował też jako agent nieruchomości, przenosi się do Indii. Podpisał umowę z Koppchi Blue Spikers. Nowemu klubowi ma pomóc w walce o mistrzostwo kraju.

WPADKA PERUGII

■ W Serie A mężczyzn nie popisał się Sir Susa Vim Perugia. Ekipa Kamila Semeniuka i Wilfredo Leona sensacyjnie przegrała z Allianz PowerVolley Mediolan 2:3 (25:14, 25:20, 12:25, 22:25, 12:15). W dwóch pierwszych setach faworyci dominowali. Od trzeciej partii siatkarze z Perugia stracili koncentrację i nie od-

zyskali jej już do końca. W trzeciej partii wręcz się skompromitowali, bo było już 1:13. Z reprezentantów Polski zagrał tylko Semeniuk. Zdobył 10 pkt. Miał 33-procentową skuteczność w ataku i 48-procentową dokładność w przyjęciu. Leon wciąż zmaga się z kontuzją kolana.

WAKAT W IRANIE

■ Vital Heynen, były trener polskich siatkarzy, których doprowadził do mistrzostwa świata w 2018 roku, jest poważnym kandydatem do przejęcia reprezentacji Iranu. Po nieudanych kwalifikacjach olimpijskich Paryż 2024 z posadą selekcjonera Iranu pożegnał się Behrouz Ataei. 54-letni Heynen obecnie prowadzi kobiecą kadrę Niemiec, z którą w tym roku awansował do ćwierćfinału Ligi Narodów oraz 1/8 finału ME.

Prawie perfekcyjny sez

To był czas wyczerpujący fizycznie i psychicznie, ale też bardzo pozytywny - podkreślił Bartosz Łosiak, brązowy medalista mistrzostw świata.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Kończący się rok dla polskiej siatkówki plażowej był przełomowy. W październikowych mistrzostwach świata nasza para Bartosz Łosiak i Michał Bryl w Meksyku wywalczyła brązowy medal. To pierwszy krążek w historii siatkówki plażowej w Polsce w takich zawodach.

- Wierzyliśmy w ten sukces. Jechaliśmy na mistrzostwa z nadzieją, że możemy przywieźć medal. Na każdy turniej jedziemy po zwycięstwo, aczkolwiek polska siatkówka plażowa nigdy wcześniej nie zdobyła medalu MŚ. To było dla nas duże wyróżnienie, że i my stanęliśmy na podium i graliśmy dobrą siatkówkę - ocenił Bartosz Łosiak.

Warto dodać, że obaj zawodnicy grają ze sobą dopiero od 2022 r. Wcześniej Łosiak występował m.in. z Piotrem Kantorem, a Bryl tworzył duet z Grzegorzem Fijałkiem. Z nim wystąpił w igrzyskach w Tokio, w których dotarli do 1/8 finału.

Piłka od finału

W Meksyku w drodze po brąz Polacy pokonali bardzo mocnych Norwegów Andersa Mola i Mathiasa Berntsen, a w 1/8 finału Niemców Clemensa Wicklera i Nilsa Ehlersa, a w ćwierćfinale Milesa Partaina i Andy'ego Benesha z USA. W meczu o brąz wygrali natomiast z innym duetem z USA - Theo Brunnerem i Trevorem Crabbem. A mogło być jeszcze lepiej, bo w półfinale od gry o złoto dzieliła ich jedna

piłka. Dwukrotnie bowiem mieli meczbola. Ostatecznie Szwedzi David Ahman i Jonatan Hellvig wybroniли się i w tie-breaku rozstrzygnęli spotkanie.

- Byliśmy bardzo bliscy pokonania Szwedów, ale nie wiem, może nie zasłużyliśmy, żeby grać w finale? Na pewno zasłużyliśmy natomiast Mac brązowy medal - podkreślił Łosiak, który przyznał, że najlepszym starciem w ich wykonaniu był ćwierćfinał. - Stał na wysokim poziomie i było w nim dużo jakości. Nie popełniliśmy wielu błędów, więc mecz z Milesem Partainem i Andym Beneshem był naszym najlepszym - ocenił.

Zdaniem Łosiaka zakończony właśnie sezon był najdłuższym i jednym z najtrudniejszych w jego

Jak w ruletce...

Trudno wskazać faworyta imprezy kończącej udany rok. Derby Śląska i sąsiadów zza miedzy zapowiadają się interesująco.

PUCHAR POLSKI

Półfinały 26. edycji krajowego trofeum na lodowisku w Krynicy-Zdroju to GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie oraz Re-Plast Unia Oświęcim - GKS Tychy. W tych meczach wszystko się może zdarzyć i trudno wskazać faworyta całej imprezy. Ten kwartet ma swoje zalety, a przede wszystkim ambicje. Zdobyć cenne trofeum - jak twierdzą hokeiści - to dobry znak na drugą część sezonu, ale zaledwie preludium do tego, co będzie się działo w ligowym play offie. To jednak jeszcze odległa historia, a liczy się tu i teraz.

Teraz albo nigdy...

Miedzy ciszą a ciszą/Sprawy się kołyszają/I idą i płyną/Półki nie przemina - te słowa utworu Grzegorza Turnaua pasują jak ulał do GKS-u Katowice. Już 53 lata czekają w stolicy Górnego Śląska na powtórzenie sukcesu w tej imprezie. Ostatnie dwa lata z rzędu hokeiści GKS-u kończyli na półfinale. Najpierw w 2021 r. w Bytomiu nieoczekiwanie przegrali z Energią Toruń 4:5, zaś rok później w Oświęcimiu z GKS-em Tychy 0:2 (drugi gol do pustej bramki na sekundę przed syreną).

- Pewnie, że chcielibyśmy przełamać tę niemoc, bo w tych meczach ciągle czegoś brakowało - mówi reprezentacyjny obrońca, **Jakub Wanacki**. - Lubię ten poświęcony okres i nie wyobrażam sobie, żeby termin tej imprezy był inny. To fajne ukoronowaniem roku, ale tym razem chcielibyśmy go zakończyć happy endem. Nie będzie to wcale łatwe, bo nasi półfinaliści rywalizują z nami z reguły mocno się mobilizując. Z czterech dotychczasowych spotkań ligowych wygraliśmy trzy (4:3 K, 2:1, 3:4, 4:1 - przyp. red.), ale to nic nie oznacza. Specyfika tego turnieju wymaga, żeby udowodnić swoją wyższość w danym dniu i danej chwili.

Obrońcy tytułu mistrzowskiego mieli świetną serię w lidze, ale 18 października w Superpucharze Polski przegrali GKS-em Tychy 3:4 i do tej pory nie mogą sobie tego wybaczyć. W ostatnim czasie mieli drobne wahania formy (porażka w Toruniu 2:7), ale do Krynicy-Zdroju udają się w dobrym nastroju i z nadzieją na triumf w tej imprezie. W ostatnim czasie mieli problemy kadrowe. Od dłuższego czasu kontuzję leczył Bartosz Fraszko, zaś po meczach reprezentacji w Klagenfurcie

z urazem wrócił Mateusz Michalski. Działacze zapewniają, że zespół wystąpi w optymalnym składzie. Hokeiści po świątecznych treningach wczoraj wyjechali do Krynicy-Zdroju, by mentalnie jak najlepiej przygotować się do półfinałowego występu. Grzegorz Pasiut, kapitan i lider zespołu, wraca w rodzinne pielesze i pewnie chciałby się pokazać z jak najlepszej strony.

Nic do stracenia

Hokeistom JKH od początku ligowych rozgrywek wiodło się różnie i grali w „krótkę”. Po 1. rundzie trener Robert Kalaber stwierdził: - Nie wyobrażam sobie, by nie było nas w finałowym turnieju Pucharu Polski. Kolejna odsłona ligowych zmagani była niezwykle udana dla jastrzębian i rzutem na taśmę zapewnili sobie miejsce w Krynicy. W 3. rundzie zespół znów miał wahania formy i często zawodził. Ostatnio klub podpisał umowę z obrońcą, Amerykaninem Jake'em Hamiltonem (189 cm, 102 kg), występującym ostatnio w Norfolk Admirals (ECHL).

Trener Kalaber, jak to ma w zwyczaju, zebrał drużynę już w pierwszy dzień świąt i wieczorem trenowała. W kolejnych dniach było podobnie

i dzisiaj po porannym rozruchu wyjechała do Krynicy.

- Nie jesteśmy na tyle zażożnym klubem, by pozwolić sobie na wyjazd dzień wcześniej - uśmiecha się dyrektor sportowy JKH, **Leszek Leszkiewicz**. - Z Katowicami od początku sezonu toczyliśmy twardą walkę i mecze są wyrównane. To jest zaledwie i aż jeden mecz, ale zobaczymy jak to się wszystko ułoży. Musimy dać zdecydowanie więcej jakości niż ostatnio w lidze. Dużo będzie zależało od postawy bramkarzy, a na tę chwilę nie wiem kto stanie między słupkami. My nie mamy nic do stracenia, a wiele do zyskania.

Z jastrzębskiej ekipy napływają wieści o drobnych urazach. Występ obrońcy Jewgienija Kamieniewa stoi pod znakiem zapytania, ale w jakim ustawieniu będą poszczególne formacje przekonamy się tuż przed meczem. Faworytem tej konfrontacji jest ekipa z Katowic, ale to tylko teoria.

Tradycja nakazuje!

Zespół GKS-u Tychy ma patent na rozgrywki pucharowe. Tyszanie zdominowali je i aż 9 razy wznosili to trofeum. W październiku dokonano zmiany trenera. Andreja Sidorenkę zastąpił fiński szkoleniowiec Pekka Tirkkonen, który dość szybko znalazł nić porozumienia z hokeistami i dokonał korekt. Debiut miał wprost wymarzony, bo na inaugurację poprowadził drużynę do Superpucharu. GKS Tychy może nie gra efektywnie, ale

PUCHAR POLSKI

Półfinały

Czwartek, 28 grudnia

KRYNICA-ZDRÓJ, 18.30: GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie

Piątek, 29 grudnia

KRYNICA-ZDRÓJ, 17.30: Re-Plast Unia Oświęcim - GKS Tychy

Finał

Sobota, 30 grudnia

KRYNICA-ZDRÓJ, 17.30: ??? - ???

Zdobywcy Pucharu Polski - apla

9 - GKS Tychy (2001, 2006-09, 2014, 2016, 2017, 2022).

4 - JKH GKS Jastrzębie (2012, 2018, 2019, 2020*)

3 - Comarch Cracovia (2013, 2015, 2021).

2 - Unia Oświęcim (2000 i 2002), Podhale Nowy Targ (2003 i 2004), Ciarko PBS Bank Sanok (2010 i 2011).

1 - Naprzód Janów (1969), GKS Katowice (1970), TKH Toruń (2005)

* finałowy turniej został rozegrany 5 lutego 2021 r. na lodowisku Jantar w Katowicach-Janowie

efektywnie, a to przecież jest najważniejsze.

- Cel mamy jasny i liczę, że go zrealizujemy - mówi kapitan tyszan, **Filip Komorski**, który wczoraj obchodził 32. urodziny. - Porażka w Nowym Targu poszła w zapomnienie, ale trzeba przyznać, że rywal zagrał skutecznie. Krótkie święta, ale zdążyliśmy w Tychach do tego się przyzwyczaić i nie narzekamy. Potyczki z Unią od zawsze były wyrównane (2:4, 2:1 D, 5:4 to tegoroczne mecze ligowe - przyp. red.). Nie wyobrażam sobie, by nas mogło zabraknąć w finale. Natomiast zdobycie pucharu byłoby ukoronowaniem niezłego roku i zapowiedzią kolejnych sukcesów.

Wyprawa do Krynicy-Zdroju z punktu widzenia logistyki daleka jest od doskonałości. Wprawdzie zespół wyjeżdża dzień przed meczem, ale będzie musiał się przemieszczać z hotelu do hotelu.

Najwyższy czas

Już 21 lat minęło od ostatniego pucharowego sukcesu

zespołu z Oświęcimia. Wydawało się, że rok temu na własnym lodzie spełnią się marzenia, a tymczasem tyska ekipa okazała się lepsza. Teraz z tą samą przyjdzie potykać się już w półfinale. Zespół Unii po reprezentacyjnej przerwie grał ze zmiennym szczęściem, ale cztery grudniowe mecze zakończyły się zwycięstwami. W półfinale sporo będzie zależało od postawy bramkarza Linusa Lundina oraz pierwszej formacji. Krystian Dziubiński, kapitan i dobry duch zespołu, ma tak pokierować drużyną, by odnieść sukces. Nie będzie to wcale łatwe, wszak tyszanie chyba dysponują bardziej wyrównanym składem. Ten element może zadecydować o końcowym rezultacie. Żelazna taktyka może przynieść efekty - tak twierdzą w Oświęcimiu.

Czterech drużyn i jeden puchar. W sobotę ok. 20.00 tylko jedna będzie miała powody do radości.

Włodzimierz Sowiński

on przedolimpijski

karierze. - Już w styczniu zaczęliśmy pierwszy turniej, a przygotowania do minionego sezonu rozpoczęły się na początku grudnia. To był najdłuższy sezon w mojej karierze. Był wyczerpujący fizycznie i psychicznie, momentami i mentalnie, ale też bardzo pozytywny. Dla mnie najlepszy w karierze, bo zdobyłem medal mistrzostw świata i to ma dla mnie największe znaczenie - zapewnił.

Paryż na wyciągnięcie ręki

Rok 2024 może być jeszcze lepszy. Dzięki dobrej postawie Polacy są bardzo blisko wywalczenia przepustki do igrzysk w Paryżu. Wystąpią tam 24 pary. Obecnie zapewniony udział mają tylko złoci medalści mistrzostw świata. Reszta par zostanie wyłoniona na podstawie rankingu olimpijskiego, do którego wliczane są punkty

z 12 najlepszych turniejów. W światowym rankingu Bryl z Łosiakiem znajdują się na 8. miejscu, a zgodnie z opublikowanym niedawno przez Międzynarodową Federację Piłki Siatkowej FIVB kalendarzem cyklu Beach Pro Tour na rok 2024, zbyt wielu okazji do zdobycia punktów nie będzie. Siatkarze plażowi sezon rozpoczną na początku marca w Dosze, gdzie również zakończą zmagania w grudniu. Punkty do rankingu olimpijskiego zbierane będą jednak do 9 czerwca i do tego czasu odbędzie się zaledwie pięć turniejów Elite16 (Doha, Tepic, Natal, Portugalia i Ostrawa) i pięć turniejów Challenge (Recife, Saquarema, Guadalajara, Xiamen, Stare Jabłonki).

- Niewiele jest turniejów. Więcej pojawia się ich po zamknięciu listy. Szkoda, że wypadł turniej w Dubaju, który planowany był na ko-

niec lutego, bo byłoby dwa turnieje pod rząd - Dubaj i Doha - i tego najbardziej żałuję, bo wtedy byśmy mogli się od razu przygotować pod te dwie imprezy, a tak jest miesiąc przerwy do następnego turnieju Elite. Trochę dziwny jest ten kalendarz, szczególnie jak popatrzy się na rangę Challenge i miejsca ich rozgrywania. Jest tylko jeden turniej w Europie - w Starych Jabłonkach. Z tym, niestety, nie możemy nic zrobić - powiedział Łosiak.

Powrót wspomnień

Dla naszego zawodnika bardzo dobrą informacją jest powrót siatkówki do Starych Jabłonek. Przed laty grał tam już kilkakrotnie i ma miłe wspomnienia. - Gdy myślę o Starych Jabłonkach, to przypominam mi się rok 2013, czyli mistrzostwa świata. Zaczynałem wtedy swoją karierę seniorską, ale graliśmy już na tych mi-



Polacy na podium mistrzostw świata! To pierwszy medal w historii polskiej siatkówki plażowej w tych zawodach.

strzostwach i wspominam je bardzo fajnie. Nie da się tego porównać do żadnego innego turnieju w Polsce. W Starych Jabłonkach kibice rezerwują sobie tydzień

wolnego, jest tam wspaniała atmosfera, dużo znajomych, świetne miejsce, bardzo dobrze je wspominam i mam nadzieję, że w przyszłym roku zagramy w Starych Ja-

blonkach i wrócimy stamtąd z kolejnymi pozytywnymi wspomnieniami - zakończył Bartosz Łosiak.

(mic)

Poligon strzelecki w Bydgoszczy

Tempo w kobiecej ekstraklasie jest ogromne; po śródownych meczach kolejne spotkania odbędą się tuż przed Sylwestrem.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Wiceliderki tabeli z Gorzowa Wielkopolskiego błyskawicznie przejęły kontrolę nad meczem w Bydgoszczy. Już po pierwszej kwarcie przyjezdne zapewniły sobie bardzo solidną zaliczkę - 28:7! Miejscowe rzucali katastrofalnie: przez całą kwartę trafiły raz za dwa punkty (1z 9) i raz za trzy (1 z 9)! Przewaga w zbiórkach również pokazywała różnicę co najmniej klasy (21-7 dla gorzowianek). W zespole trenera Dariusza Maciejewskiego w ofensywie prym wiodły Anna Jakubiuk i Nora Wentzel, a Weronika Telenga nie miała sobie równych pod tablicami. W tej części gorzowianki zanotowały serię 17 pkt z rzędu! W całym spotkaniu zawodniczki z Gorzowa urządziły sobie prawdziwy poligon strzelecki, ledwie trzech

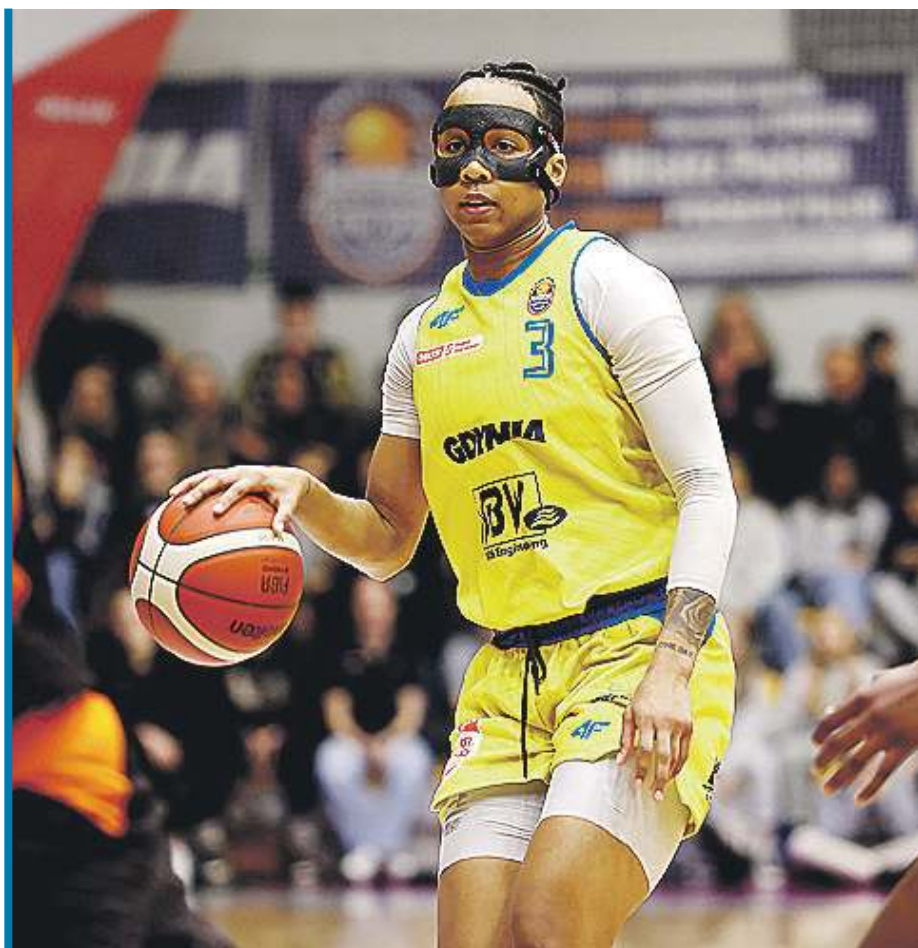
punktów brakło im do osiągnięcia setki. W ofensywie najlepiej radziła sobie wspomniana Jakubiuk, która zdobyła 22 pkt (9 z 15 z gry), miała ponadto 9 zbiórek i 5 asyst. Pod koszami brylowała Telenga, która zebrała aż 14 piłek, w tym 7 na tablicy rywalce! Dwie reprezentantki Polski miały wsparcie w zespole, bardzo dobrze i skutecznie grały tego dnia rezerwowce (13 punktów Stephanie Jones, 11 Gabrieli Lebieckiej). W zespole z Bydgoszczy warto wyróżnić Amelię Pawlikowską, która w roli dublerki zdobyła 20 pkt.

Nie było też niespodzianki w Poznaniu - świetnie spisująca się w tym sezonie VBW Arka odniosła kolejne zwycięstwo. Akademicki były równorzędnymi rywalkami tylko w pierwszej połowie, w trzeciej kwarcie przyjezdne pozwoliły poznaniankom zdobyć tylko 6 pkt (!), a same rzuciły ich 23.

1. Gorzów Wlkp.	11	20	917:763
2. Polkowice	10	19	798:591
3. Gdynia	11	19	778:673
4. Wrocław	10	17	781:681
5. Sosnowiec	10	17	805:767
6. Poznań	11	16	790:795
7. Lublin	10	15	678:583
8. Toruń	11	14	802:888
9. Warszawa	11	14	718:867
10. Bydgoszcz	11	13	772:954
11. Pruszków	10	10	544:821

Najbliższe mecze: Polkowice - Warszawa, Pruszków - Gorzów Wlkp., Bydgoszcz - Lublin, Poznań - Sosnowiec, Gdynia - Toruń (wszystkie 30.12.)

W Warszawie natomiast trzecią wygraną w sezonie odniosła Polonia. Rywalem były nieco wyżej sklasyfikowane torunianki. Stołeczny zespół bardzo wysoko wygrał drugą kwartę (28:12) i to pozwoliło kontrolować spotkanie. Po tym meczu oba zespoły zrównały się w tabeli.



Mikayla Cowling to w tym sezonie silny punkt zespołu z Gdyni.

KS Basket 25 Ekstraklasa Sp. z oo Bydgoszcz - PolskaStrefaln-westycji Enea AJP Gorzów Wlkp 58:97 (7:21, 21:22, 16:22, 14:25)
BYDGOSZCZ: Calloway 10 (1x3), Wierczyńska 1, Papiernik 13 (1x3), Hamilton 7 (1x3), Zmierzczak - Zdrowska, Radzić, Pawlikowska 20 (3x3), Świątkowska, Sztąberska 7 (1x3), Maławy. Trener Piotr KULPEKSA.
GORZÓW WLKP.: Wentzel 12 (2x3), Jakubiuk 22, Telenga 7, Bibby 14 (1x3), Pszczolarska 7 (1x3) - Jones 13, Kuczyńska 4, Maćkowiak 3 (1x3), Lebiecka 11 (1x3), Śmiełek 4. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

Polonia Warszawa - Energa Polski Cukier Toruń 86:73 (19:24, 28:12, 19:13, 20:24)
WARSZAWA: Pawłowska 16, Williams 13, Sosnowska 10, Wells 9, Małowska 14 (2x3) - Sklepowicz 2, Berzowska, Crymble, Leszczyńska 11, Prehls 11 (1x3), Batura. Trener Jerome FURNIER.
TORUŃ: Washington 18 (2x3), Stankiewicz 18 (3x3), Strong 10 (1x3), Kapin-ga Maweja 12, Sobiech 2 - Ossowska 7 (1x3), Boiko, Krupa 6, Trzymkowska. Trener Elmedin OMANIĆ.

Enea AZS Politechnika Poznań - VBW Arka Gdynia 62:84 (25:22, 16:25, 6:23, 15:14)
POZNAŃ: Puc 8 (1x3), Skobel 7 (1x3), Pokk 15 (4x3), Popović 19 (1x3), Rogozińska 4 - A. Piasecka, M. Piasecka 4 (1x3), Piechowiak 5, Jarecka, Napierała. Trener Wojciech SZAWARSKI.
GDYNIA: Davis 20 (2x3), Cowling 9 (1x3), Kastanek 5, Wrzesiński 2, Borkowska 14 - Podgórną 11 (3x3), Puter 5 (1x3), Miskiniene 12, Bazan 6 (2x3), Żytowska, Szymkiewicz, Stasiak. Trener Philip MESTDAGH.

Piotr Piatek

POLACY ZA GRANICĄ

■ W ubiegłym tygodniu rozegrano dwie kolejki Euroligi. Partizan grał w Hiszpanii: najpierw wygrał w Walencji (72:67), ale dwa dni później był już bez szans w Madrycie (75:91 z Realem). Przeciw Valencia Basket Mateusz Ponitka zdobył 5 pkt, miał zbiórkę i asystę, na parkiecie był blisko 13 min. W Madrycie natomiast kapitan naszej reprezentacji przebywał na boisku dwa razy dłużej (27 min) i poza 4 pkt miał 7 zbiórek (numer jeden pod tym względem w zespole), 2 asysty i przechwyty. Partizan jest na szóstym miejscu w tabeli. Ponitki zabrakło natomiast w rozgrywanym w Wigilię meczu ligowym z Zadarem (wysoka wygrana Chorwatów).

■ Wigilię na parkiecie spędził Aleksander Balcerowski, bo liga grecka rozgrywała kolejną. Panathinaikos pokonał w Patras tamtejszy Promitheas (69:54). 23-letni środkowy wszedł na parkiet jako rezerwowo, grał przez 12 min, zdobył 4 pkt, miał 3 ziórki i asystę. Panathinaikos jest liderem tabeli. Wcześniej atenczy rozegrali dwa mecze w Eurolidze: najpierw wygra-

li w Monaco (91:90), a potem triumfowali w Mediolanie (76:68). Balcerowski w pierwszym spotkaniu grał tylko 4 min i zdobył 2 pkt. We Włoszech natomiast nie pojawił się na parkiecie.

■ W ekstraklasie hiszpańskiej Casademont Saragossa tuż przed świętami przywoził komplet punktów z Teneryfy. Zespół Tomasza Gielo wygrał z Lenovo 70:64, mimo że po pierwszej kwarcie bardzo dużą zaliczkę wypracowali sobie gospodarze (23:11). Gielo, 30-letni reprezentacyjny skrzydłowy, zdobył tylko punkt, na parkiecie przebywał 12 min, miał też 4 ziórki. Nie trafił ani jednego rzutu z gry (0 z 2), pudłował też z linii osobistych (1 z 3). Casademont po tej wygranej jest na 11. miejscu w tabeli (bilans 7-8). Na czele pozostaje Real Madryt. Wyjazdową wygraną zanotował też Dreamland Gran Canaria, który pokonał trzeci od końca MoraBanc Andorra 98:77. Nie błyszczał AJ Slaughter, który mecz kończył z ledwie 2 pkt i statystycznym procentem skuteczności z gry (1 z 8). Na plus naszemu rozgrywającemu trzeba zapisać 5 asyst. Dreamland jest obecnie 6. w tabeli (9-6).

■ We włoskiej Serie A1 drużyna prowadzona przez trenera naszej kadry Igora Milicicia, czyli Generazione Vincente Napoli Basket, nie data rady na wyjeździe Dolomiti Energia Trentino (94:101). Występujący w zespole spod Wezuwiusza Michał Sokolowski przebywał na boisku najdłużej spośród gości - 36 minut. Zdobyl 6 pkt, miał 33% skuteczności z gry, dodał 5 ziórek i 3 asysty. Napoli ma obecnie 14 pkt (bilans 7-6) i zajmuje 7. miejsce w tabeli. Liderem jest Umana Reyer Venetia z 20 pkt.

■ W Bundeslidze Veolia Towers Hamburg uległa na wyjeździe Telekomowi Baskets Bonn 94:108. O porażce zespołu Aleksandra Dziwy zdecydowała przede wszystkim pierwsza kwarta (19:31). Środkowy, który wcześniej występował we wrocławskim Śląsku, był na boisku niespełna 20 min, zdobył 5 pkt, miał 3 ziórki i asystę. Wskaźnik efektywności naszego zawodnika wyniósł 7 pkt. Po tej porażce Towers zajmują 7. miejsce w tabeli z bilansem 7-5. Liderem Bundesligi są Niners Chemnitz.

(pp)

KOSZMARNE ŚWIĘTA W DETROIT

NBA

■ W drugi dzień świąt Pistons byli bardzo blisko przetamania serii porażek, która ciągnie się od początku listopada. Do Little Caesars Arena przyjechali Brooklyn Nets i nie byli zbyt dobrze dysponowani. Gospodarze byli zdeterminowani, dwójka się troił Cade Cunningham, który zdobył 41 pkt, miał 9 ziórek i 5 asyst. Po jego trafieniu gospodarze na początku czwartej kwarty prowadzili 5 „oczkami” (97:92). Finisz należał jednak do przyjezdnych, wśród których Cam Johnson zdobył 24 pkt, a Mikal Bridges dodał 21. - Nie spałem dobrze tej nocy, wiedziałem jak ciężki bój nas czeka - mówił potem trener Nets **Jacque Vaughn**. Ta porażka oznacza, że Pistons stali się posiadaczami niechlubnego rekordu ligi - 27 kolejnych porażek w trakcie sezonu. - Musimy być świadomi tego w jakim miejscu się znaleźliśmy - przyznał trener Pistons **Monty Williams**. - Nikt nie chce, żeby coś takiego było z nim łączone, ale to jest moja praca. Trenerzy są oceniani na podstawie swoich osiągnięć.

Przed „Tłokami” jeszcze jeden możliwy rekord do pobicia - na przełomie sezonów 2014/15 i 2015/16 Philadelphia 76ers zanotowała 28 kolejnych przegranych. Detroit jest bardzo blisko wyrównania tego „osiągnięcia”, bo najbliższy mecz zagra w Boston Garden przeciw najlepszym w lidze „Celtom”. Bardzo ciekawy mecz rozegrano w Smoothie King Center w Nowym Orleanie. Czwarły mecz po dyskwalifikacji rozegrał Ja Morant i czwarte zwycięstwo zaliczyli jego Grizzlies! Tym razem do rozstrzygnięcia konieczna była dogrywka. Morant zdobył 31 pkt, miał 5 ziórek, 7 asyst i 2 bloki. W dogrywce to właśnie lider ekipy z Memphis nadawał ton jego drużynie i wyprowadził ją na 6-punktowe prowadzenie (115:109). Pelicans nie byli w stanie tego nadrobić. Ważne punkty w tym spotkaniu zdobywał także Desmond Bane. Po przerwie Grizzlies przegrywali już 15 punktami i właśnie świetna dyspozycja tego Amerykanina nigeryjskiego pochodzenia pozwoliła na zniwelowanie przewagi. Bane zdobył 27 pkt, miał 5 trójek, 5 ziórek i 7 asyst.

- Wiemy do czego jesteśmy zdolni. Powiedzieliśmy sobie, byliśmy tu już wcześniej. Wierzyliśmy w swoje umiejętności - mówił potem Morant. Chodziło mu o mecz sprzed tygodnia, gdy Grizzlies też wysoko przegrywali, a potrafili wywieźć komplet punktów. San Antonio Spurs, drużyna Jeremiego Sochana przegrała po raz 25. w sezonie i po raz 13. we własnej hali. Tym razem lepszy był Utah Jazz (130:118). Liderem „Jazzmenów” był reprezentant Finlandii Lauri Markkanen (31 pkt, 12 ziórek, 2 asysty). Sochan zagrał naprawdę dobre zawody - rzucił przy bardzo wysokiej skuteczności (7 z 10 z gry) - zdobył w sumie 19 pkt, miał 3 trójki (na 4 próby), 5 ziórek i 3 asysty. Na parkiecie nasz zawodnik spędził 28 minut. Spurs mają najgorszy bilans na Zachodzie (4-25) i drugi najgorszy w NBA.

Washington - Orlando 119:127, Detroit - Brooklyn 112:118, San Antonio - Utah 118:130, Oklahoma City - Minnesota 129:106, New Orleans - Memphis 115:116 po dogr., Houston - Indiana 117:123, Chicago - Atlanta 118:113, Portland - Sacramento 130:113, LA Clippers - Charlotte 113:104.

(pp)

Majchrzak wraca do gry

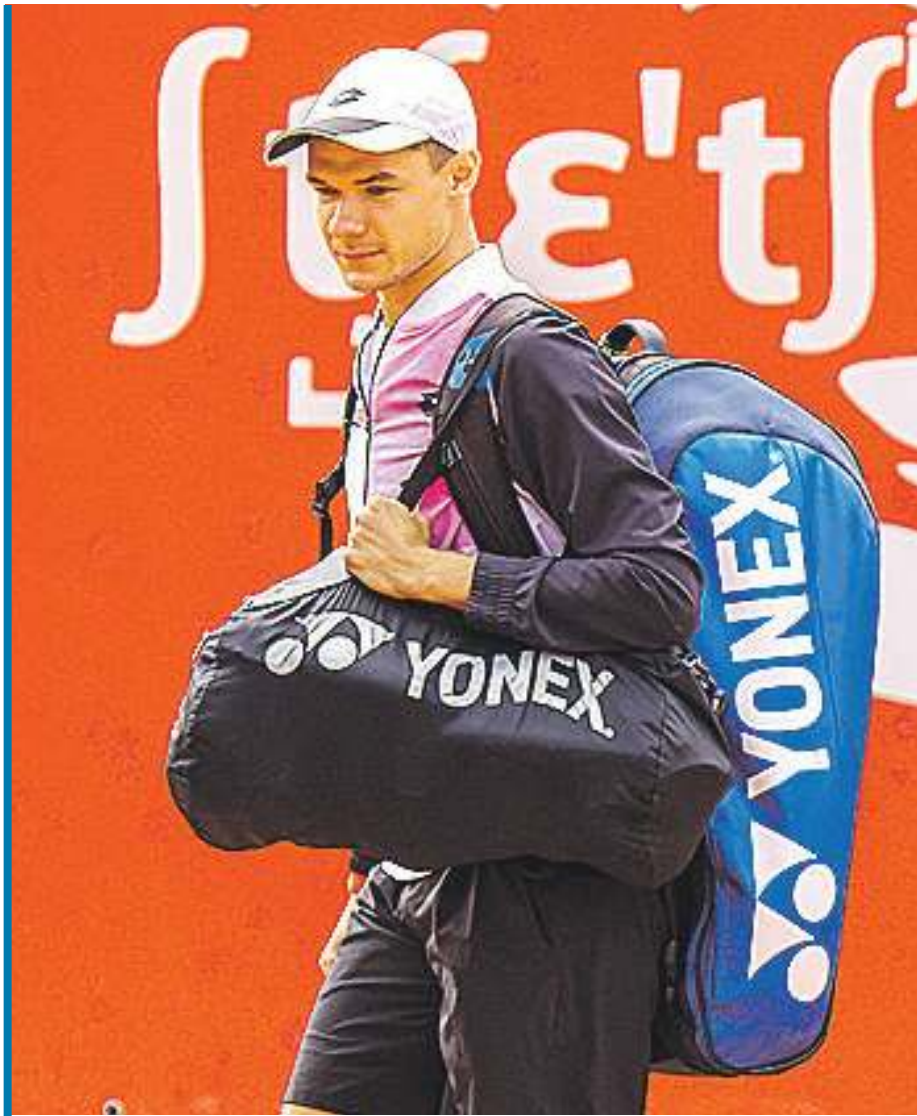
Trzyście miesięcy temu był w setce najlepszych, ale dopadł go pech...

Kamil Majchrzak po ponad roku zawieszenia wraca na korty. Zaczyna od zera, ale cele ma ambitne. W przyszłym roku chciałby zagrać w eliminacjach US Open i zapewnić sobie wyjazd do Australii. - Celem jest powrót do „setki” rankingu ATP - zapewnił tenisista, który 13 stycznia skończy 28 lat.

Kiedy na przełomie listopada i grudnia 2022 roku zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego dowiedział się, że w jego organizmie wykryto niedozwolone substancje, był na 77. miejscu listy światowej i miał perspektywę awansu. Ponadto kilka dni wcześniej ożenił się, jego życie i plany sportowe układały się doskonale. Tymczasem z dnia na dzień kariera nagle runęła w gruzach. Groziło mu zawieszenie nawet na cztery lata.

Zatrudnił prawników polskich i włoskich, którzy zajęli się sprawą. Sam jednak musiał dowiedzieć się, skąd niedozwolone substancje znalazły się w jego organizmie. Okazało się, że w wyniku nowych suplementów, które zaczął przyjmować jesienią 2022.

- Nigdy w życiu nie wziąłbym świadomości niczego, co ma związek z dopingiem. Moja etyka mi na to nie pozwala. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem dopingu. Jednak przyjmując tamten suplement sprawiłem, że niedozwolone substancje trafiły do mojego organizmu. Tyłem, że ani na etykiecie, ani w żadnym dostępnym źródle



Przed Kamilem Majchrzakiem trudny czas...

dle informacji nie było wyszczególnionych tych zabronionych substancji. Nie było żadnych przesłanek, że mogą się tam znaleźć - powiedział Majchrzak.

Tenisista udowodnił, że niedozwolone środki znalazły się w jego organizmie bez jego świadomości. Ponadto ich stężenie było śladowe i nie mogło wpływać na poprawę wydolności organizmu,

szybkości, siły czy wytrzymałości. Mimo to został zdyskwalifikowany na 13 miesięcy, a okres zawieszenia kończy się w piątek 29 grudnia.

- To był najtrudniejszy rok w moim życiu i karierze. Najgorszy był początek, gdy jeszcze groziła mi czteroletnia dyskwalifikacja. Zmagam się z kompletnym brakiem chęci do czegokolwiek. Przybrałem na wadze. Miałem dość tenisa. Całą energię zżerał stres i niepewność tego, co się stanie. Potem to się powoli zmieniało. Kiedy udowodniłem, skąd się u mnie wzięły te substancje i moje tłumaczenie zostało zaakceptowane przez ITIA (Światowa Agencja Uczciwości w Tenisie), to myślałem, że okres zawieszenia

będzie jeszcze krótszy. Ale o dalsze skrócenie nie było już sensu walczyć - wspominał.

Trzyście miesięcy bez gry to akurat okres, w którym tenisista traci wszystkie rankingowe zdobycze. Teraz zatem będzie musiał startować od zera, czyli ciułać punkt po punkcie rozpoczynając od startu w zawodach najniższej rangi.

- Na moje nieszczęście początek roku jest taki, że turniejów na świecie jest bardzo mało, a co za tym idzie nawet na te najniższe notowane bardzo trudno się dostać. Udało mi się jednak dzięki uprzejmości ITF otrzymać dwie „dzikie karty” do zawodów w Monastyrze, więc mój powrót nastąpi w styczniu w Tunisie - przekazał.

W każdym z tych turniejów jest do ugrania maksymalnie 15 pkt. Zawodnicy mający na koncie 30 pkt są obecnie klasyfikowani w okolicach 780-800. miejsca rankingu ATP. Jednak każde zdobyte punktowe dadzą Majchrzakowi możliwość startu w kolejnych turniejach, chociażby w eliminacjach.

Jak przyznał, do nowego początku tenisowej kariery jest dobrze przygotowany.

- Wracam jako trochę nowy tenisista. Terminarz w zawodowym tenisie jest tak przepełniony startami, że zawodnik w ciągu roku ma góra sześć tygodni na przygotowanie fizyczne. Ja tych tygodni miałem teraz znacznie więcej. Treningi wznowiłem w sierpniu. Trochę się nakursowałem między Warszawą, gdzie obecnie mieszkam, a Gdańskiem, gdzie mieszka mój trener Marcel Du Coudray. Wykonałem bardzo dużą pracę tenisową, fizyczną i mentalną. Sparingi starałem się grać z najlepszymi rodakami, ale brakuje mi gry na punkty, o stawkę. A to coś zupełnie innego - podkreślił.

Piotrkowianin jest jednak pewny swoich możliwości i umiejętności, które pozwalają mu na stawianie sobie wysokich celów.

- Celem ostatecznym jest możliwie jak najszybszy powrót do czołowej setki rankingu ATP. Do tego jednak droga daleka. Turnieje w Monastyrze dadzą mi punkt odniesienia, pokażą, w jakim miejscu jestem. Potem cały czas intensywna gra i starty w - mam nadzieję - zawodach coraz wyższej rangi. Dobrze byłoby, bym jesienią był klasyfikowany w okolicy połowy trzeciej setki ATP. To by mi umożliwiło start w eliminacjach US Open. Kolejnym celem, jaki przed sobą stawiam, to zapewnienie sobie wyjazdu na Australian Open 2025 - podsumował.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 28 GRUDNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

18.05 Hokej: półfinał Pucharu Polski, GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie (na żywo), 21.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Arka Gdynia - Czarni Stępsk, 20.15 Hokej: finał Pucharu Spenglera, 3.00 Tenis: United Cup, Hiszpania - Brazylia, Alejandro Davidovich Fokina - Thiago Seyboth, 5.00 Sara Sorribes Tormo - Beatriz Haddad Maia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

15.10 Hokej: o 3. miejsce w Pucharze Spenglera, 20.10 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Panathinaikos Ateny - Crvena Zvezda Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Partizan Belgrad - Virtus Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.15 Hokej: finał Pucharu Spenglera (na żywo)

SPORTKLUB

20.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Casademont Zaragoza - Mora-Banc Andorra (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Lienzu, slalom gigant kobiet, 11.15 Puchar Świata w Bormio: zjazd mężczyzn, 15.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Oberstdorfie, studio i kwalifikacje, 18.30 Biathlon: World Team Challenge (na żywo)

EUROSPORT 2

18.55 Kolarstwo przełajowe: Superprestige kobiet - Diegem, 20.40 Superprestige mężczyzn - Zolder (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.10 Pn: liga angielska, Arsenal - WHU (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

REKLAMA



Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce

pressfocus.pl

biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462

Alcaraz pokonał Djokovicia

Hispan Carlos Alcaraz pokonał Serba Novaka Djokovicia 4:6, 6:4, 6:4 w rozegranym w Rijadzie pokazowym meczu dwóch najlepszych obecnie tenisistów świata. Pojedynek trwał godzinę i 52 minuty. Dla obu zawod-

ników był to sprawdzian przed wielkoszlemowym Australian Open, gdzie tytułu będzie bronić Djokovic.

Zanim Serb poleci do Melbourne, czeka go występ w rozpoczynającym się w piątek turnieju dru-

żyn mieszanych United Cup w Perth. W tej imprezie zagrają również Polacy, m.in. Iga Świątek i Hubert Hurkacz. W United Cup nie wystąpi natomiast Alcaraz. Australian Open rozpocznie się 14 stycznia.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Jacek BŁASIAK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Faworyci są gdzie indziej

W tych prestiżowych zawodach triumf czy nawet podium Polaka będzie sensacją, ale historia zna już takie przypadki.

Dzisiaj kwalifikacjami w Oberstdorfie rozpocznie się 72. edycja Turnieju Czterech Skoczni. Tym razem nawet w bardzo szerokim gronie faworytów trudno szukać biało-czerwonych. Brak wiary w podopiecznych trenera Thomasa Thurnbichlera ma solidne podstawy. W żadnym z ośmiu konkursów obecnego Pucharu Świata jego zawodnik nie znalazł się nawet w czołowej dziesiątce.

Choć w ostatnich latach polscy skoczkowie zanotowali wiele sukcesów, to kryzysy też się zdarzały. Na przykład dwa lata temu już w trakcie TCS wycofany z imprezy został słabo spisujący się jej trzykrotny zwycięzca - Kamil Stoch. Teraz jednak niemoc dopadła całą kadrę. W efekcie tuż przed TCS Thurnbichler zdecydował się odwołać... swojego asystenta Marka Noelke. Zastąpił go Wojciech Topór.

Do walki o Złotego Orła przystąpi sześcioro Polaków. Wybrańcami austriackiego szkoleniowca są: Stoch, Dawid Kubacki, Piotr Żyła, Paweł Wąsek, Maciej Kot oraz Aleksander Zniszczoł.

Nadziei na dobry wynik można upatrywać w tym, że TCS rządzi się swoimi prawami i nieraz zdarzyło się, że wygrywał skoczek



Czy nasi naprawdę nie mają szans?!

Fot. Kasper Kirkowski/PresFocus

niebrany pod uwagę. Co więcej, taka niespodzianka była też dziełem Polaka. Cztery lata temu zwyciężył Kubacki, choć do zawodów przystępował jako 15. w klasyfikacji generalnej PŚ, a w poprzedzających TCS konkursach w Engelbergu zajął 22. i 47. miejsce.

Faworytem numer jeden jest teraz Stefan Kraft.

Austriak w tradycyjnym i prestiżowym turnieju triumfował już w sezonie 2014/15, a obecny cykl PŚ zaczął od wygrania czterech konkursów. Najlepszy był także przed świętami w Engelbergu i zdecydowanie prowadzi w klasyfikacji generalnej.

Na przełamanie liczą Niemcy, którzy na zwy-

cięstwo w TCS czekają już ponad 20 lat. W edycji 2001/02 najlepszy był Sven Hannawald. Dwa lata temu jako lider PŚ do turnieju przystępował Karl Geiger, ale ukończył go na czwartym miejscu. Teraz Geiger w „generalce” jest czwarty, a wyprzedzają go dwaj rodacy - Andreas Wellinger i Pius Paschke.

Z drugiego szeregu atakować będzie Ryoyu Kobayashi, który TCS wygrał w sezonach 2018/19 i 2021/22. W obecnym PŚ Japończyk tylko raz stanął na podium - był trzeci w Klingenthalu.

W podobnym położeniu co Polacy, choć nie aż tak złym, są Norwegowie, którzy również spisują się poniżej oczekiwań. Dopiero 13. w PŚ jest broniący Kryształowej Kuli i Złotego Orła, Halvor Egner Granerud.

Po raz 25. w TCS wystąpi 42-letni Szwajcar Simon Ammann. Więcej startów w tej imprezie ma tylko legendarny Japończyk Noriaki Kasai - 28. Nadchodząca edycja będzie 19. w karierze Stocha.

Od sezonu 1979/80 TCS, określany mianem narciarskiego Wielkiego Szlema czy odpowiednika kolarskiego Tour de France, zaliczany jest do klasyfikacji PŚ. Pierwszym polskim zwycięzcą w 2001 roku został Adam Małysz.

Przy okazji 45. edycji wprowadzono system KO polegający na tym, że na podstawie wyników kwalifikacji tworzonych jest 25 par (według klucza: 1. z 50., 2. z 49., itd.) pierwszej serii punktowanej. Do finału awansuje każdy zwycięzca pary oraz pięciu „szczęśliwych przegranych”, czyli zawodników z najwyższymi notami spośród pokonanych w parach.

PROGRAM 72. TCS

1. konkurs - Oberstdorf (Niemcy)
28 grudnia, czwartek
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
29 grudnia, piątek
15.45 - seria próbna
17.15 - pierwsza seria konkursowa

2. konkurs - Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
31 grudnia, niedziela
11.45 - oficjalny trening
13.45 - kwalifikacje
1 stycznia, poniedziałek
12.30 - seria próbna
14.00 - pierwsza seria konkursowa

3. konkurs - Innsbruck (Austria)
2 stycznia, wtorek
11.15 - oficjalny trening
13.30 - kwalifikacje
3 stycznia, środa
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa

4. konkurs - Bischofshofen (Austria)
5 stycznia, piątek
14.15 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
6 stycznia, sobota
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

POLSKIE SUKCESY

■ Dziewięć razy, w tym pięć na najwyższym stopniu, stali Polacy na podium. Kamil Stoch ma w dorobku trzy triumfy w tej prestiżowej imprezie. Wygrał w sezonach 2016/17, 2017/18 i 2020/21. Dawid Kubacki najlepszy był w 2020 roku, a w 2001 od wygrania TCS pasmo swoich wielkich sukcesów zapoczątkował Adam Małysz. W sumie Polacy 26 razy kończyli TCS w czołowej szóstce. Pierwszy uczynił to Antoni Wieczorek w sezonie 1961/62, kiedy zajął piątą pozycję.

1. miejsce
Adam Małysz - 2000/01
Kamil Stoch - 2016/17, 2017/18, 2020/21
Dawid Kubacki - 2019/20

2. miejsce
Piotr Żyła - 2016/17
Dawid Kubacki - 2022/23

3. miejsce
Adam Małysz - 2002/03
Dawid Kubacki - 2020/21

4. miejsce
Adam Małysz - 2001/02, 2004/05, 2007/08
Kamil Stoch - 2012/13
Maciej Kot - 2016/17
Dawid Kubacki - 2018/19
Piotr Żyła - 2022/23

5. miejsce
Antoni Wieczorek - 1961/62
Józef Przybyta - 1964/65
Stanisław Bobak - 1974/75
Piotr Żyła - 2020/21
Kamil Stoch - 2022/23

6. miejsce
Stanisław Bobak - 1975/76
Adam Małysz - 2010/11
Dawid Kubacki - 2017/18
Kamil Stoch - 2018/19
Andrzej Stękała - 2020/21

CZY WIESZ, ŻE...

■ Najczęściej - po 16 razy - najlepsi okazali się reprezentanci Niemiec, Finlandii i Austrii. Pięć końcowych sukcesów mają Polacy: trzy Kamila Stocha i po jednym Adama Małysza oraz Dawida Kubackiego.

■ Najwięcej konkursów, po 10, wygrali Niemiec Jens Weissflog i Norweg Bjoern Wirkola. Dziewięć zwycięstw odnotowali Austriak Gregor Schlierenzauer oraz Fin Jane Ahonen, osiem Japończyk Ryoyu Kobayashi, a siedem Stoch i Fin Matti Nykaenen.

■ Najwięcej zwycięstw końcowych: 5 - Janne Ahonen (Finlandia), 4 - Jens Weissflog (NRD/Niemcy), **3 - Kamil Stoch**, Helmut Recknagel (NRD), Bjoern Wirkola (Norwegia) 1966/67, 67/68, 68/69.

■ Zwycięzcy wszystkich konkursów TCS w jednej edycji: Sven Hannawald (Niemcy, w sezonie 2001/02), **Kamil Stoch (2017/18)**, Ryoyu Kobayashi (Japonia, 2018/19).

■ Największa przewaga punktowa zwycięzcy nad drugim skoczkiem: Adam Małysz (104,4 pkt nad Finem Janne Ahonenem w sezonie 2000/01); Małysz jako pierwszy w historii uzyskał łącznie w tym turnieju ponad tysiąc punktów (1045,9)

■ Polacy na podium (50 razy): 1. miejsce (12): Kamil Stoch (7), Dawid Kubacki (3), Adam Małysz (2); 2. miejsce (14): Małysz (5), Stoch (4), Stanisław Bobak (2), Kubacki (2), Piotr Żyła (1); 3. miejsce (24): Kubacki (8), Małysz (5), Piotr Fijas (4), Józef Przybyta (3), Żyła (2), Tadeusz Pawlusiak (1), Stoch (1).

WYGRAĆ, JAK TO ŁATWO POWIEDZIEĆ

■ Halvor Egner Granerud wygrał poprzednią edycję Turnieju Czterech Skoczni. To był pierwszy od 2007 roku triumf reprezentanta Norwegii w tej prestiżowej imprezie. Najczęściej zwyciężał Fin Janne Ahonen - pięć razy. Cztery triumfy ma na koncie Niemiec Jens Weissflog, a trzy m.in. Kamil Stoch.

Triumfatorzy w XXI wieku

2000/01 Adam Małysz
2001/02 Sven Hannawald (Niemcy)
2002/03 Janne Ahonen (Finlandia)
2003/04 Sigurd Pettersen (Norwegia)
2004/05 Janne Ahonen
2005/06 Janne Ahonen i Jakub Janda (Czechy)
2006/07 Anders Jacobsen (Norwegia)
2007/08 Janne Ahonen
2008/09 Wolfgang Loitzl (Austria)
2009/10 Andreas Kofler (Austria)
2010/11 Thomas Morgenstern (Austria)
2011/12 Gregor Schlierenzauer (Austria)
2012/13 Gregor Schlierenzauer
2013/14 Thomas Diethart (Austria)
2014/15 Stefan Kraft (Austria)
2015/16 Peter Prevc (Słowenia)
2016/17 Kamil Stoch
2017/18 Kamil Stoch
2018/19 Ryoyu Kobayashi (Japonia)
2019/20 Dawid Kubacki
2020/21 Kamil Stoch
2021/22 Ryoyu Kobayashi (Japonia)
2022/23 Halvor Egner Granerud (Norwegia)